

Jan Leszczyński

„Takie hobby potem miałem,
żeby mieć drukarnię”



opracowanie

Ewa Sowińska

[Wrocław]

Wrocławski Rocznik

Historii Mówionej

Rocznik VII, 2017

ISSN 2084-0578

DOI: 10.26774/wrhm.173

Wstęp

Relacja Jana Leszczyńskiego została zarejestrowana 25 maja 2016 r. przez Ewę Sowińską – autorkę niniejszego opracowania – w ramach projektu „Fabryczny Wrocław” realizowanego przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” z Wrocławia. Celem tego wieloletniego projektu badawczego (zainicjowanego w 2016 r.) było zebranie relacji biograficznych pracowników wrocławskich zakładów produkcyjnych, które działały w okresie PRL. Pierwszą nagraną w ramach „Fabrycznego Wrocławia” relacją była relacja Jana Leszczyńskiego i tym samym jako pierwsza została transkrybowana i wybrana do opracowania. Z założenia relacje – jako wywołane źródło historyczne – w tym projekcie miały być (zgodnie z metodologią przyjętą przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”) narracyjno-biograficzne i składać się (zgodnie z teorią¹ niemieckiego socjologa F. Schütze) – z trzech części. Pierwszej – swobodnej narracji biograficznej, drugiej, w której pojawiają się dopytania

¹ Zob. F. Schütze, *Analiza biograficzna ugruntowana empirycznie w autobiograficznym wywiadzie narracyjnym. Jak analizować autobiograficzne wywiady narracyjne*, [w:] *Metoda biograficzna w socjologii*, red. K. Kaźmierska Kraków 2012, s. 141–278.

o pojawiające się w pierwszej biograficznej części wątki, i ostatniej opartej na przygotowanym wcześniej kwestionariuszu pytań. Do końca trzeciego kwartału 2017 r. pozyskano relacje pracowników, takich zakładów jak: Intermoda, Dolmel, Pollena-Wrocław, Pafawag, Elwro, Polar, Hydral, Hutmen i Archimedes. Różnorodna specyfika ich pracy wymagała modyfikacji w kwestionariuszu pytań, który został przygotowany i zatwierdzony przez zespół badawczy. Wspólne pytania skupione były głównie wokół życia codziennego w fabrykach, warunków pracy, świadczeń socjalnych dla pracowników, związanych z tym przywilejów pracowników zakładu, wpływu pracy na funkcjonowanie w rodzinie oraz możliwości zawodowych. Dodatkowo, aby przy tak rozległych badaniach nie stracić możliwości szerszego spojrzenia na wrocławskich robotników, do kwestionariusza od 2017 r. dodano pytania o kontrolę społeczną, instytucjonalną, wpływy ideologiczne i tzw. polskie miesiące.

Ponaddwupółgodzinna relacja Jana Leszczyńskiego została zarejestrowana w formie audio w jego domu we Wrocławiu. Pierwsza część to spójna opowieść, odpowiedź na prośbę o opowiedzenie historii swojego życia. Niniejsze opracowanie obejmuje tylko tę część relacji. Kwestie poruszane w części drugiej i trzeciej (z powodu braku chronologii) okrojone i w miarę możliwości uporządkowane znalazły się w przypisach. Tym samym pominięto powtórzenia, które ze względu na specyfikę rozmowy ustnej naturalnie się pojawiały. Również od drugiej części relacji panu Leszczyńskiemu zaczęła towarzyszyć żona, która dopowiadała swoje wspomnienia do opowiadanych przez pana Jana historii, między innymi z okresu pracy w Diorze, gdzie małżonkowie razem pracowali. Nie miało to wpływu na spójność i sens odpowiedzi pana Jana, niemniej jednak było to kolejnym powodem przeniesienia wypowiedzi z tej części do przypisów uzupełniających. Opowieść biograficzną Jan Leszczyński sam zakończył na przełomie lat 70. i 80 XX w. i również w tym momencie kończy się to opracowanie.

Transkrypcja relacji podczas opracowania została zredagowana językowo, w celu przystosowania jej z języka mówionego do tekstu pisanego – przystępnego i bardziej przyswajalnego dla Czytelnika, zachowując przy tym jednocześnie styl wypowiedzi i charakterystyczne sformułowania pana Jana. Usunięto powtórzenia i częste zwroty używane podczas rozmowy, np. „proszę pani”, „niech pani sobie wyobrazi” (w kilku miejscach zostawiono jednak tego typu sformułowania, aby lepiej oddać specyfikę rozmowy). Dodatkowo, ze względu na częste niedomówienia lub szybkie

przechodzenie z jednego wątku do drugiego, w nawiasach kwadratowych pojawiają się dopowiedzenia składające wypowiedziane zdania w logiczny sens. W takich nawiasach podano informacje zaznaczone w transkrypcji dotyczące wyraźnych emocji, które pokazują Czytelnikowi odpowiedni kontekst wypowiedzi świadka, najczęściej jest to śmiech.

Jan Leszczyński urodził się 21 maja 1933 r. w Warszawie w rodzinie inteligentnej. Swoją opowieść życia zaczyna od krótkiego wstępu, charakteryzując życie rodzinne przed II wojną światową, której to wybuch jest pretekstem do całej narracji, jakby od tego wydarzenia wszystko się zaczęło. Leszczyński prowadzi wypowiedź wyłącznie ze swojej perspektywy² i pomimo niekiedy ciężkich doświadczeń, o których opowiada, cała wypowiedź jest pełna humoru i życiowego optymizmu. Taki sposób wypowiedzi cechuje całą relację. Leszczyński opowiada o pierwszych latach powojennych na tzw. Ziemiach Odzyskanych, edukacji, pierwszej pracy, a następnie studiach. Pan Jan sam wybiera ważne w jego życiu etapy, dzieląc je na kolejne zakłady pracy, w których pracował, wplatając w to wątki życia osobistego.

Bardzo dziękuję panu Janowi Leszczyńskiemu za przeczytanie niniejszego opracowania przed publikacją i zwrócenie uwagi na błędy oraz uzupełnienie dalszych informacji.

Relacja Jana Leszczyńskiego³

Wojna

Urodziłem się w Warszawie, w [19]33 r. Akurat 21 maja skończyłem 83 lata. Ojciec⁴ był inżynierem, jednym z nielicznych inżynierów wodnych tak zwanych,

² Jan Leszczyński wraz z bratem są właścicielami pamiętników matki, która dokładnie opisała swoje wspomnienia z czasu wojny. W trakcie nagrania relacji bracia zabiegali o wydanie ich w formie książki (udało się to w 2017 r.), pomimo znajomości dokładnych wspomnień matki Jan w relacji opowiadał swoje wspomnienia, opierając się na własnej pamięci.

³ Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” (dalej: OPIp), akcesja, Relacja Jana Leszczyńskiego, z 25 V 2016 r. sporządziła: E. Sowińska, transkrypcja: R. Smolarek.

⁴ Zygmunt Leszczyński (1900–1971) w czasie wojny służył w armii gen. Andersa. Po zakończeniu wojny był w Londynie, skąd nawiązał kontakt z rodziną, a w 1947 r. powrócił do Polski (o powrocie do kraju zob. dalej).

a mama⁵, mama była wtedy w domu, a przedtem pracowała, właściwie społecznie, jako nauczycielka i bibliotekarka. No i tak było do wojny. Wiem, że byłem dosyć ruchliwym [dzieckiem], także rodzice planowali oddanie mnie w [19]39 r. do szkoły kadetów⁶. Na moje szczęście, powiedzmy z punktu widzenia mojego, nie wyszedł ten numer, bo wybuchła wojna. Później musieliśmy się przeprowadzić na Chłodną⁷, na róg Chłodnej i Żelaznej do domu moich dziadków⁸. Ojciec poszedł podczas mobilizacji do wojska. Ten moment pamiętam, bo przyjechałem do Warszawy i brat został na wsi⁹, a ja, bo to były wakacje, a ja przyjechałem do Warszawy z mamą i z ojcem. I ojciec się ubrał w mundur, przypiął szablę, wyjął tę szablę z pochwy, na szabli był napis: „Bóg, honor i ojczyzna”, dał mi ją pocałować, schował szablę i pojechał. No i potem byliśmy tylko z mamą, a i przed samą wojną

⁵ Jadwiga Leszczyńska, z d. Manduk (1902–1986), córka Emilii i Wacława Manduk, w 1924 r. ukończyła dwuletnie Państwowe Wyższe Kursy Nauczycielskie, kierowała jednoklasową szkołą powszechną w Łazdunach w woj. nowogródzkim (1924–1929), ukończyła Studium Pracy Społeczno-Oświatowej (1930) i prowadziła czytelnię w Miasteczku Powązki, po ślubie z Zygmuntem Leszczyńskim (1932) zamieszkała w Brześciu nad Bugiem, a do Warszawy powróciła w 1937 r. Podczas wojny prowadziła komplet tajnego nauczania i jako kurierka ZWZ-AK (pseud. „Magda”) obsługiwała trasę Warszawa–Radom. W lipcu 1942 r. aresztowana przez gestapo, więziona przy Montelupich w Krakowie, następnie w Auschwitz, gdzie otrzymała numer obozowy 21170, a później w KL Ravensbrück i filiach KL Sachsenhausen, skąd zbiegła podczas bombardowania w lutym 1945 r. Udając niepiśmienną, została skierowana do pracy przymusowej pod Berlinem, skąd również zbiegła. W maju 1945 r. dotarła do rodziny w Zakopanem. Wraz z synami zamieszkała w miejscowości Pokój na Opolszczyźnie, gdzie kierowała szkołą i zajmowała się pracą społeczną. Po powrocie męża z Londynu w 1947 r. przeniosła się do Opola, gdzie zorganizowała bibliotekę miejską. W 1950 r. przeniosła się z rodziną do Wrocławia i nadal kierowała bibliotekami. Należała do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, była odznaczona Krzyżem AK, Krzyżem Partyzanckim i Medalem Wojska, <http://krakowianie1939-56.mhk.pl/pl/archiwum,1,leszczyńska,2004.chtm> (dostęp: 10 X 2017 r.).

Autorka książki *Niezwykłe życie* wydanej w Opolu 2017 r. z okazji 70. rocznicy Miejskiej Biblioteki Publicznej, której była pierwszą dyrektorką.

⁶ Najprawdopodobniej chodzi o Korpus Kadetów w II Rzeczypospolitej, stworzony na wzór przedzaborowej Szkoły Rycerskiej.

⁷ Ulica w dzielnicy Wola w Warszawie.

⁸ Emilia Manduk (1880–1974) i Wacław Manduk (1872–1944).

⁹ Według wydanych wspomnień matki Jana Leszczyńskiego było to Nadliwie k. Wyszowska, zob. J. Leszczyńska, *Niezwykłe życie*, Opole 2017, s. 239.

przyjechała do nas wychowawczyni, panna Lusja Piechnik¹⁰ się nazywała, miała 20 czy 18 lat, pochodziła z Pomorza i chciała zarobić na studia. Byliśmy do niej bardzo przywiązani, bo ona później nam zastępowała mamę, jak mamę aresztowali. I przez pewien czas mieszkaliśmy na Chłodnej, potem ten dom, który był granicznym domem przy samej bramie getta, włączyli do getta i nas wyrzucili. Musieliśmy się przeprowadzić z dziadkami dalej i wtedy wynajęła mama mieszkanie w Zalesiu¹¹ pod Warszawą. I tam żeśmy spędzali nie wiem 2 lata czy 3, podczas których mama się zaangażowała w organizację tajną jako kurier i zaczęła jeździć. W tapczanie mamy w Zalesiu schowane były ulotki i instrukcje, jak wysadza się pociąg i tak dalej. Mama liczyła na to, że jeżeli mamę złapią, to będą szukać na Chłodnej w Warszawie, a nie w Zalesiu. Pewnego dnia mama nie wróciła¹², zostaliśmy z panną Lusją. Tam była moja ciotka¹³, która była właścicielką sporego, wspaniałego majątku „Zalesie Dwór”, która nam pomagała. I te dzieciństwo tak jakoś przeszło. No po czym byłem tam przez pewien czas, babcia, ponieważ ja mówię byłem ruchliwy, więc babcia mnie oddała do takiego domu Salezjanów¹⁴ głęboko w lasach. Gdzie właściwie byliśmy, jak to się później dowiedziałem, przykrywką dla sztabu całego konspiracyjnego, i że księża, powiedzmy, się nami zajmowali w ten sposób, żeśmy szli na przykład do lasu sadzić drzewka, a w międzyczasie tam się odbywały no różne ćwiczenia, z łączności i tak dalej. Całe szczęście zdążyłem stamtąd wyjechać, bardzo chciałem wrócić do Warszawy. Potem tam wszystkich aresztowali i zdaje się wszystkich zabili. To się nazywało, koło Gołkowa¹⁵, Zielone, czy coś takiego, koło Pęchery¹⁶, bo wiem, że do Pęcher byłem zapraszany przez siostry, które miały majątek w Pęcherach¹⁷ i ja tam chodziłem w niedzielę

¹⁰ Osoba bliżej nieznaną.

¹¹ *Ibidem*, s. 287.

¹² Jadwiga Leszczyńska została aresztowana w lipcu 1942 r. przez gestapo.

¹³ Osoba bliżej nieznaną.

¹⁴ Chodzi o parafię Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Głoskowie, prowadzoną przez Salezjanów od 1942 r., zob. http://gloskow.salezjanie.pl/?page_id=2 (dostęp: 10 X 2017 r.).

¹⁵ Dokładniej Głosków, współcześnie w gminie Piaseczno.

¹⁶ Współcześnie wieś w gminie Piaseczno.

¹⁷ Chodzi o Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, Służebnice Ubogich.

na obiad [*śmiech*]. Bo tam była jednak bardzo bieda. I z tego okresu, to taka ciekawostka, pamiętam był taki biedny sierota Józio¹⁸, i Józio rano mówił:

- Matka Boska mi się śniła.
- Tak? – księża się przejmowali. – No i co?
- No śniło mi się, że dostałem taką bułeczkę maślaną.

I Józio dostawał bułeczkę, a myśmy dostawali zacierkę z czarnej mąki na mleku [*śmiech*]. Wróciliśmy do Warszawy, pojechaliśmy na wakacje do Milanówka. Też dziadek wynajął mieszkanie, trzeba pamiętać, że dziadkowie byli bardzo bogatymi ludźmi. Wynajął mieszkanie w Milanówku i myśmy w Milanówku wylądowali, a dziadek miał dojechać. I to, co mi tak bardzo utkwilo w pamięci, też sam pojechałem z babcią do Warszawy, żeby zabrać jakieś rzeczy i to było dzień przed rozpoczęciem powstania¹⁹. Do dzisiaj to pamiętam, to było niesamowite, ja byłem dzieckiem, ale w powietrzu coś wisiało. To trudno sobie wyobrazić, ale to oddziaływało jakoś na psychikę. Przez ulice jechały podwozy niemieckie z rannymi, niby się Rosjanie zbliżali, ale w powietrzu coś wisiało. Do dzisiaj to pamiętam, bo to było takie uczucie jakiego strachu, przerażenia, odczucia czegoś, jakby dziesiątki istnień ludzkich wysyłało jakąś energię²⁰. Wyjechaliśmy, a dziadek miał przyjechać następnego dnia. Jeszcze była cały czas obawa, że bandyci są na peryferiach Warszawy, bo rzeczywiście były napady i tak dalej. I dziadek poszedł do banku, był prezesem społecznym KKO, to była Komunalna Kasa Oszczędności²¹ w Warszawie. Miał swój sejf i poszedł schować tam swoje walory, akcje i tak dalej. Pomylił się coś w przepisaniu i został na drugi dzień i już nie przyjechał. Pamiętam tylko, że wszedłem jeszcze wtedy jak

¹⁸ Osoba bliżej nieznaną.

¹⁹ Powstanie Warszawskie wybuchło 1 VIII 1944 r. przeciwko okupacji niemieckiej, trwało 63 dni i zakończyło się kapitulacją (3 X 1944 r.) powstańców.

²⁰ W podobnym tonie wspomnienia mieszkańców stolicy można przeczytać w zbiorze wydany przez Dom Spotkań z Historią *Mieszkańcy Warszawy w czasie Powstania 1944*, wybór i oprac. M. Szymańska-Szwąder (Z Archiwum Historii Mówionej, z. 4), Warszawa 2012.

²¹ Chodzi o instytucję oszczędnościowo-kredytową. Według rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 X 1934 r. o komunalnych kasach oszczędności – komunalne kasy oszczędności są zakładami samorządu terytorialnego, mającymi na celu rozwijanie w najszerszych masach ludności zmysłu oszczędnościowego, ułatwianie składania oszczędności w sposób zapewniający całkowite bezpieczeństwo złożonego kapitału i godziwe od niego odsetki oraz udostępnianie kredytu. Zob. Dz.U. nr 95, poz. 860 ex 1934 r.

byłem do sypialni dziadka. Wielkie takie łoże z takiego grubego drzewa, obok stał stolik nocny z białym marmurem na wierzchu i na tym marmurze leżał pistolet, rewolwer. Dziadek nie był przygotowany na to, że dziecko będzie łązić. Tak się trochę przestraszyłem, babcia mówi:

– Co to jest?

A dziadek mówi:

– Marysia idzie.

Moja kuzynka²² starsza, która była w Parasolu²³, już wtedy miała przygotowaną broń do [udziału w powstaniu]. Mieszkała też przez pewien czas u dziadków. No i pojechaliśmy do Milanówka. Widziałem te pożary. No i wreszcie w listopadzie... Różne były w tym Milanówku dziwne rzeczy, dlatego, że przyjeżdżali ci z Warszawy popaleni i gdziekolwiek można było ich położyć, spali na naszych łóżkach, w naszych mieszkaniach, naszych pokojach. Myśmy z bratem spali, ja pod stołem, czy brat pod stołem, ja na stole, a nasze łóżka były zajęte przez tych uciekinierów z Warszawy. Potem zaczęło być ciężko i wyjechaliśmy. Babcia zorganizowała wyjazd w góry do Nowego Targu. I mieliśmy, jak babcia znała doskonale niemiecki i tam się trochę umiała ruszać. I mieliśmy jechać, proszę pani, pociągiem, pospiesznym do Krakowa, czy nawet do Zakopanego. [...] Ten pociąg odchodził z Żyrardowa i musieliśmy pojechać do Żyrardowa furmanką. Babcia najęła furmankę, ja mówię to nie bez powodu, bo to nie jest taki mały ważny drobiazg. I babcia najęła furmankę, [którą] gdzieś Niemcy zatrzymali po drodze i spóźniliśmy się na ten pociąg, nie pojechaliśmy. Dopiero dwa czy trzy dni później załadowali nas do wagonów towarowych, takich krytych wprawdzie, ale listopad był, zimno było, już jakieś piecyki były. I jechaliśmy do tego Nowego Targu chyba trzy albo cztery dni. I jak jechaliśmy już, pomiędzy chyba Krakowem a Zakopanym, zobaczyliśmy ten pociąg leżący w wąwozie rozbity, wysadzony przez Niemców [*śmiech*]. Znaczący wysadzony

²² Osoba bliżej nieznaną.

²³ Batalion Armii Krajowej biorący udział w Powstaniu Warszawskim, składający się przede wszystkim z harcerzy „Szarych Szeregów”.

przez partyzantów, bo właściwie to był pociąg niemiecki. Także mój brat²⁴ to uważa, że to był cud nawet, dlatego to mówię. Trafiliśmy do górali, do takich w miejscowości Koniówka²⁵, koło Podczerwonego²⁶, koło Czarnego Dunajca²⁷. Tam już jest zupełnie prawie płasko i widać Babią Górę, dwadzieścia parę²⁸ kilometrów od Nowego Targu. To co mieli, to nam dali, trzeba przyznać. Najpierw mieli krowę, konia, no to jeszcze jakoś tako było. Myśmy nie mieli praktycznie nic. Wszystko zostało. I przyjaźniłem się z tymi chłopcami, bo tam jeden był trochę starszy, miał 16 lat, ja miałem 12 czy 11, drugi był w moim wieku i były 3 jeszcze dziewczyny. No i tak żeśmy przeżyli ten okres. Potem przyszli Rusczy, była straszna zima, wzięli ludzi, górali do kopania tuneli w śniegu dosłownie. Droga to była taka, że 2 ściany parometrowe śniegu, a ta nad, tylko czubki łopat było widać jak kopali. W tym domu gdzie mieszkali, ponieważ był [to] duży dom, to nie był góralski, tylko taki duży dom – zakwaterowało [żołnierzy]. Rusczy zakwaterowali, taka brygada, która dowoziła na front materiały. Był tam fotograf z Moskwy, który był zatrudniony jako kucharz. I on potajemnie nam wynosił rosyjski krupnik. Taki, że łyżka stawała, kasza gęsta z mięsem, bo myśmy nie mieli. Pierwszy chleb, [u nas] w ogóle nie było co jeść. [Nawet] ci górale już też potem nie mieli. Paliło się torfem, który oni kopali na łące. Mieliśmy trochę mąki owsianej i z ziemniakami się piekło takie, to się nazywało moskole²⁹, bez tłuszczu na płycie i to miało zastępować chleb. Było bardzo ciężko, ten

²⁴ Wacław Leszczyński (ur. 11 IV 1936 r.) – ukończył Wydział Rolniczy Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. Pozostał na uczelni i w tym samym roku podjął pracę w Katedrze Technologii Rolnej i Przechowalnictwa, w której pracował do 2006 r., do chwili przejścia na emeryturę. W 1996 r. uzyskał tytuł profesora zwyczajnego. W świecie nauki uznawany za wybitnego specjalistę z zakresu ziemniaka i skrobi. Dydaktyk i popularyzator wiedzy rolniczej i przemysłowej, aktywny na forum wielu komisji i towarzystw naukowych, inicjator „Letnich szkół skrobiowych” i cyklicznych konferencji „Ziemniak spożywczy i przemysłowy oraz jego przetwarzanie”. Zob. http://www.glos.upwr.edu.pl/aktualnosci/6831/profesor_waclaw_leszczyński.html (dostęp: 10 X 2017 r.).

²⁵ Współcześnie wieś w gminie Czarny Dunajec.

²⁶ Jak wyżej.

²⁷ Współcześnie wieś w Polsce położona w województwie małopolskim, w powiecie nowotarskim.

²⁸ W oryginale: Trzydzieści.

²⁹ Regionalna nazwa dla placków pieczonych na kuchennej blasze, współcześnie na patelni.

Ruski nas dokarmiał. 16 stycznia [19]45 r. pojechałem sam, mając 11 [lat], [19]45 to nie miałem jeszcze 12 skończonych, bo w maju. Pojechałem sam z Czarnego Dunajca, jeszcze pociąg chodził do Nowego Targu, do wujka³⁰, który pracował, znaczy też był wywieziony, tylko że nie wywieźli go gdzieś [daleko], jako chemik pracował w coś w rodzaju sanepidu i dlatego się uratował. Oczywiście dopiero po przyjeździe. No i wujek mi dał kawał słoniny, jakiś cukier w plecak, ale to było na Kowańcu³¹, to było trzy kilometry nad Nowym Targiem, gdzie wujek mieszkał z rodziną. Przychodzę na dworzec, Kraków zajęty, pociągi nie chodzą. No więc miałem dwie możliwości: albo wrócić na Kowaniec i zostać u wujka, ale przecież babcia tam czeka z młodszym bratem, który zresztą chorowity był bardzo. Wobec powyższego postanowiłem iść piechotą te ponad dwadzieścia³² kilometrów. Piąta wieczór była, jak ten pociąg miał jechać, więc od piątej z dworca [wyruszyłem]. A tu jadą Niemcy uciekający drogą, ranni, nie ranni, czołgi, w [nich] strzelają. Wobec tego nie mogłem iść szosą, tylko szedłem wzdłuż drogi przez las. Nie miałem butów [ale] górale mi uszyli, właśnie z takiego filcu kilka warstw filcu zszyte i wierzch [z] filcu i [powstały] botki. One były fantastyczne, jak był mróz, ciepłutko było, lekko. Jak było mokro to już nie, ale wtedy był duży mróz. Szedłem i pamiętam, że w pewnym momencie bardzo się zmęczyłem, siadłem gdzieś w lesie i sobie przypomniałem – *Dziewczynka z zapalkami*. No wobec tego, wstałem no i poszedłem. Gdzieś po północy dobrze, koło 3 czy 4 rano było, jak doszedłem do domu. No babcia nie chciała wierzyć w ogóle, że wróciłem. Po czym pojechałem z takim zespołem „Hrabiego Łosia”³³, który organizował jakąś pomoc dla dzieci, do Zakopanego. Babcia została z Wackiem w Koniówce, a ja pojechałem, niby to jakiś internat coś tego. I tam spotkałem wygnanych z Warszawy wujostwa Proppe³⁴. Oni byli właścicielami fabryki narzędzi chirurgicznych „Rekord”, tak się potem nazywała w czasie okupacji potem w Milanówku.

No i [oni] mieli jakieś zapasy, potem wynieśli [się] także ciocia Proppe, plus tam była Hanka Mirtyńska³⁵, druga, a daleka ciotka właśnie, żona

³⁰ Osoba bliżej nieznaną.

³¹ Obecnie dzielnica Nowego Targu.

³² W oryginale: ponad 30.

³³ Brak więcej informacji na ten temat.

³⁴ Osoby bliżej nieznaną.

³⁵ Osoba bliżej nieznaną.

tego ojca Schielego³⁶, [który] był lotnikiem w Anglii w czasie wojny. Mieli taką willę drewnianą, wielką w Zakopanym³⁷, dali mi pieniądze, chyba złote ruble. I proszę pani 30 kilometrów z powrotem piechotą, w nieznanym terenie zasuwalem do tego, żeby babcię stamtąd zabrać. Babcia znalazła gdzieś tam jakieś konie i przyjechalśmy do Zakopanego i tam nas znalazła mama.

„Wolność i Pokój”

Potem pojechalśmy z mamą. Ja jeszcze tam miałem szkarlatynę, potem brat miał szkarlatynę. To zresztą już mama w tych wszystkich pamiętnikach swoich opisuje³⁸. Pojechalśmy do Warszawy, zobaczyliśmy te gruzowiska. Mama była trochę trefna, jako porucznik AK, odznaczona [przez Rząd w Londynie], więc nie za bardzo chciała się tam wystawiać w Warszawie. W tym czasie wyszła sprawa, że możemy, zresztą już po, wracając z obozu, podczas ucieczki, już coś wiedziała na ten temat, bo i zawsze modliła się o *pokój i wolność*. I dostała propozycję nauczycielki w Pokoju³⁹, a mieszkaliśmy przy ulicy Wolności [*śmiech*]. Więc mama uznała, że to jest, jakby powiedzieć, znowuż jakiś sygnał od Boga. Tam też było bardzo ciężko na początku. Ja do szkoły nie chodziłem w ogóle, ale bawiłem się doskonale, bo były piękne stawy, były łódki, którymi tam parę kilometrów się pływało, ale lubiłem jeździć na wyspy, bawić się w Robinsona. Znalazłem, gdzieś wyszabrowałem narty, była jakaś górka – zjeżdżałem. Wyszabrowałem wiatrówkę – strzelałem z wiatrówki. Potem zorganizowano mamie pomoc. Praktycznie mówiąc przychodziły prawie w każdym tygodniu jakieś paczki z Ameryki, których nadawców nigdy [*śmiech*] nie znaleźmy. To prawdopodobnie organizowała pani Helena Radlińska⁴⁰, umarła zresztą w Polsce, mamy nauczycielka ze studium nauczycielskiego z lat 20. Mama była [jej]

³⁶ Tadeusz Schiele, był lotnikiem w Anglii w trakcie wojny. Po powrocie do kraju napisał książkę pt. *Blisko nieba*, wydawnictwo „Śląsk” 1966 r. [dop. Jan Leszczyński].

³⁷ Willa nazywała się „Mazowiecka” (w czasie wojny był tam tajny magazyn broni Jędrusi – góralskiej partyzantki) [dop. Jan Leszczyński].

³⁸ Chodzi o spisane i wydane w 2017 r. wspomnienia Jadwigi Leszczyńskiej, zob. J. Leszczyńska, *op. cit.*

³⁹ Współcześnie wieś w województwie opolskim.

⁴⁰ Helena Radlińska (1879–1954) – twórczyni pedagogiki społecznej w Polsce. Była kierowniczką Studium Pracy Społeczno-Oświatowej, do którego uczęszczała Jadwiga Leszczyńska. Faktycznie Radlińska przesyłała paczki z Łodzi, nie z Ameryki. Zob. J. Leszczyńska, *op. cit.*, s. 816.

pupilką taką. Obok była gorzelnia i fabryka likieru i tam Niemcy nie zdążyli spuścić spirytusu. I jak przyszła ta masa Ruskich⁴¹, to oni nie chcieli wyjechać. Spalili praktycznie pół Pokoju. To się takie obrazki widziało. Ja pamiętam, była taka willa z takim balkonem, jakiś tam połamany rower zorganizowałem, nie było dętek, więc z kabla elektrycznego, proszę pani, takiej grubości [się] robiło [śmiech], na koła i spinało spinaczem. I trochę się człowiek poruszał tam i jeździł. Widziałem taki obrazek na przykład, że przyjechało dwóch kałmuków⁴² z baniakiem benzyny i chlup benzynę pod tą chałupę i podpalili, i co? Wychodzą do samochodu takim otwartym tym amerykańskim jeepem, czy jak to się tam nazywa, i lisa [uciekli]. A na balkon wyskakuje prawie goły, w gaciach, jakiś rosyjski [żołnierz], tylko czapkę [ma] na głowie i tam tego, że tam powiem wiele brzydkich po rosyjsku wyrazów [krzyczał]. Oni się tak zabawiali. Palili, gwałcili, obok nas była chałupa, gdzie wrzucili całą rodzinę do studni z dziećmi, to się długo działo jeszcze. No myśmy nic nie mieli. Wobec tego ja zacząłem chodzić, narażając się panu wójtowi, który nas nieprzychylnie przyjął, zresztą potem się okazało, że to był *volksdeutsch* ukrywający się. I żeby coś zdobyć do domu, jakieś meble, jakieś tego. Mama organizowała szkołę i już [o] niczym nie wiedziała, tylko wiedziała, że szkoła. Trafiłem, i to też jest taki dość ciekawy element, trafiłem na spaloną aptekę. I z tyłu, za tą apteką, była szopka i w tej szopce był skarb. Były tysiące oryginalnie popakowanych w kartony buteleczek [z] apteczek lekarskich. Ale z kroplomierzami, takie z korkami, szlifowanymi na przykład do jodyny, z zakrętkami, no skarb. Jak chorowaliśmy w Zakopanym, to trzeba było za butelkę w aptecce zapłacić 2 złote. Więc doszedłem do wniosku, że to jest majątek. Stargałem to wszystko do domu i pewnego październikowego wieczoru stanąłem na szosie prowadzącej do Opola, żadnej komunikacji nie było, ale jechali Ruscy takimi wielkimi sztuberami [zapis ze słuchu], wozili kartofle do Katowic. I ubrany w mundurek harcerski, bo mi mama taki uszyła z biało-czerwoną chustą, zacząłem machać, Ruski się zatrzymał i zabrał mnie z tymi kartonami. Tych kartonów było kilkanaście, różnych zresztą, wszystkich i tak nie zabrałem. Wylądowałem druga, trzecia w nocy na jakimś rondzie, ciemno, nie powiem pani gdzie to było w Katowicach. Pytałem się jakiegoś przechodnia, bo pusto na ulicach:

– W którym kierunku jest na Kraków?

⁴¹ Chodzi o Armieję Czerwoną.

⁴² Jednej, z narodów mongolskich. Tu chodzi o pejoratywne określenie żołnierza Armii Czerwonej, którzy czasami mieli azjatyckie rysy twarzy.

– A tam.

Musiałem się ustawić na drodze na Kraków. Wybrałem dwa kartony, szedłem, stawiałem, wracałem po następne [*śmiech*]. Proszę pamiętać, że miałem 12 i coś tam lat. Przyjechałem do Krakowa, bo wreszcie złapałem jakąś półciężarówkę, która mnie zabrała. Wtedy była większa solidarność, nawet polska. W Krakowie poszedłem do pierwszej apteki dostałem dwa tysiące złotych. Mama miała osiemset złotych wtedy jako nauczycielka poborów. Dostałem dwa tysiące złotych, proszę pani! Wobec tego poszedłem pierwszy raz w życiu do kina [*śmiech*]. Tam się spotkałem właśnie z ciocią⁴³, która mnie chciała zabrać do Anglii. Potem wracałem już pociągiem, z tym że w Katowicach wysiadłem, a komunikacja pomiędzy Opolem a Katowicami była makabryczna, ale do Katowic się dojechało. Poszedłem na tak zwany czarny handel i kupiłem ileś pudełek, takie były wielkie chyba po dziesięć czy dwadzieścia pięć sztuk, pudełek sacharyny⁴⁴ niemieckiej, a w środku było sto tabletek. I takie pudełeczka były, pamiętam do dzisiaj, jak to wyglądało. I zapałki, też parę kamieni zapałek i wracałem. Dlaczego to kupiłem? Bo w Pokoju przez pierwszy rok można było tylko płacić zapałkami, sacharyną, solą i cukrem. Pół kilo cukru to była gęś, no nie mówiąc już o soli, bo jak uruchomili już piekarnię, gdzieś w połowie roku chyba, to przez rok chyba chleb był bez soli. Więc szliśmy do gospodarstwa, troszkę mieliśmy zamówione prawda, pudełko zapałek, [*śmiech*] i chleb. Wreszcie mama doszła do wniosku, że ja powinienem się uczyć, a tu już drugi rok [mi-
nął]. Ale mama miała duże ambicje, chciała od razu, że ja tyle lat straciłem, bo praktycznie umiałem czytać i pisać i niewiele więcej. No to od razu mnie oddała do szkoły, do gimnazjum i to jeszcze do drugiej klasy gimnazjum, klasycznego, żywcem przeniesionego ze Lwowa, w Opolu na Gośławickiej⁴⁵. No jako dziecko nauczycielskie dostałem stypendium, większe, jak mama

⁴³ Major Irena Tomalak, była szefem łączności Komendy Głównej AK, została złapana na terenie Czechosłowacji, dostała wyrok 15 lat. Wyszła w 1956 roku, po 10 latach napisała wiele pięknych wierszy wojennych i więziennych, zebranych w tomie pt. *Drugi brzeg* wydanym przez Fundację Archiwum Pomorskie Armii Krajowej, Toruń 1994 [dop. Jan Leszczyński].

⁴⁴ Organiczny związek chemiczny, stosowany jako sztuczny środek słodzący.

⁴⁵ I Państwowe Gimnazjum i Liceum Męskie im. Mikołaja Kopernika w Opolu rozpoczęło swoją powojenną działalność 16 V 1945 r.; zob. <http://liceum.opole.pl/historia-szko%C5%82y.html> (dostęp: 10 X 2017 r.). Współczesne I Publiczne Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Opolu.

miała pobory. Tata już zaczął jakieś tam przysyłać paczki i tego, i ja bawiłem się świetnie. Co prawda mama mnie oddała do internatu, warunki były okropne, wybite szyby. Znalazłem z[e] starszym kolegą, proszę pani, jakieś lokum, też nie było nadzwyczajne. Mieliśmy taki piecyk okrągły, w tym się paliło, rura była wypuszczona przez okno na Nawrota. No ale, proszę pani, człowiek bywał! Ja byłem wysoki, więc chodziłem do kina na niedozwolone filmy, ale koniec końców w maju miałem osiem dwój. Liceum było klasyczne, łacina, francuski, greka, więc dyrektor mamę przekonywał, że gdybym ja usiadł, to jestem zdolny, to może bym... i tak dalej. Ale mama zwątpiła, napisała do ojca: „Wracaj natychmiast”, do Londynu, „Wracaj natychmiast, bo bandyta z niego wyrośnie” [śmiech]. I tata wrócił⁴⁶, wziął mnie za rączkę. No oczywiście w Pokoju już nie miał co robić, wobec tego dostał pracę kierownika Zarządu Dróg Wodnych⁴⁷ w Opolu, najpierw zastępcy, potem kierownika. Dostaliśmy mieszkanie w Opolu, piękne zresztą, nad samą Odrą. Ja pojechałem z tatą, mama jeszcze została, ale potem dojechała i zaczęła tą bibliotekę organizować, wyjechała z Pokoju. I poszło, już później normalnie kończyłem szkołę, z tym że już do ogólniaka mnie nie chcieli przyjąć. A jak mój brat przyszedł i mama poszła z nim do szkoły to:

– Leszczyński? Nie, nie ma miejsca.

– No ale to jest zupełnie inny Leszczyński [śmiech].

Potem skończyłem gimnazjum, potem liceum we Wrocławiu. Popracowałem przez rok w Kolejowych Zakładach Gastronomicznych, bo było dosyć trudno. Ojciec andersiak, zresztą mam, jeszcze wydostanę z Londynu wnioski awansowe ojca na kapitana. Ale ojciec odmówił, bo powiedział, że jak wróci jako porucznik tutaj, no to i tak już będzie, ale jeszcze jak kapitan,

⁴⁶ Więcej o powrocie Zygmunta Leszczyńskiego w czerwcu 1947 r. zob. J. Leszczyńska, *op. cit.*, s. 944–945, 963–971.

⁴⁷ Państwowy Zarząd Wodny w Opolu został zorganizowany w maju 1945 r. jako jeden z pierwszych na Odrze i do sierpnia 1946 r. pozostawał pod zarządem sowieckim, por. Z. Bereszyński, *Polskie Opole (1945–2010)*, [w:] *Opole. Dzieje i tradycja*, red. B. Linek, K. Tarka, U. Zajączkowska, Opole 2011, s. 149.

no to już w ogóle będą się czepiać⁴⁸. No więc wobec tego został przy tym poruczniku. Chociaż mama mu wtedy, jak tą szablę wyciągał, pamiętam powiedziała:

– Bez trzeciej gwiazdki nie wracaj!

Bo kapitan miał trzy gwiazdki wtedy, chyba, czy „bez następnej”, już „bez następnej”. W każdym razie:

– Bez następnej gwiazdki nie wracaj.

No i w tym KZG to była bardzo ciekawa organizacja, gdzieś mam zaświadczenie, nawet pani przyniosę. Zostawiłem, bo przygotowałem [pokazuje dokumenty]. Proszę zobaczyć, to było genialne moim zdaniem. Na każdym dworcu na Dolnym Śląsku była restauracja, albo bufet i to było dochodowe. No z tym że całe kierownictwo to byli Żydzi, ale muszę przyznać, że bardzo mi pomogli, bardzo dużo im zawdzięczam. Tam jest podpisany chyba Horowitz⁴⁹. Myśmy go Morycem nazywali. Więc dyrektorem był Horowitz, szefem kadr był Kauffman⁵⁰, szefem produkcji był Cymerman⁵¹, który zresztą jeszcze potem pracował we Wrocławiu w Ratuszowej jako kelner. Ja tam go spotykałem, jak przyjeżdżałem z jakąś delegacją powiedzmy na obiad. Głównym księgowym był Goodkit⁵². Pewnego dnia Horowitz mnie wezwał i mówi:

– Panie Leszczyński, pan jest taki mądry i zdolny człowiek, pan powinien iść na studia.

Więc ja mówię:

– No ja wiem o tym. – Jeszcze mnie wojsko groziło. – No ja wiem o tym, no ale trochę są trudności, bo jakby to powiedzieć, pochodzenie trochę nie takie.

A wtedy punkty się liczyły przecież. No a on mówi:

– My panu załatwimy, żeby pan się dostał na studia.

⁴⁸ Chodzi o podejście władz komunistycznych do żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy zdecydowali się powrócić do Polski (ok. 105 tys. oficerów i żołnierzy). Ze względu na to, że akcja powrotu nie stała się powszechna (np. wyżsi oficerowie nieuznający rządów w kraju zdecydowali się na emigrację), osoby, które powróciły, choć były do tego namawiane, spotykały się z szykanami, problemami ze znalezieniem pracy, a niekiedy z oskarżeniami o szpiegostwo na rzecz zachodnich mocarstw. Zob. R. Kaczmarek, *Historia Polski 1914–1989*, s. 537–538.

⁴⁹ Osoba bliżej nieznaną.

⁵⁰ Osoba bliżej nieznaną.

⁵¹ Osoba bliżej nieznaną.

⁵² Osoba bliżej nieznaną.

Rzeczywiście zrobili bardzo dużo dziwnych rzeczy. Pozapisywali mnie do jakiś Frontów Narodowych⁵³, do jakiś tam organizacji przyjaźni polsko-radzieckiej⁵⁴ i tak dalej. Ja miałem 20 lat i perspektywę pójścia do wojska, albo dostania [się] na studia. I ja się dostałem.

Wyższa Szkoła Ekonomiczna

Dostałem się na studia, muszę przyznać, że zrobiłem to jako jeden z czterech absolwentów, którzy z tego roku zrobili studia na bardzo dobrze magisterskie. To na dwustu studentów, więc uczyłem się niezłe. Także nie zmarnowałem tego. Ekonomia na Wyższej Szkole Ekonomicznej⁵⁵. No tutaj mocno rozrabiałem, zresztą z bratem do spółki. Nie bardzo wiem dłaczego do dzisiaj. Ten okres, kiedy się zaczęło z Węgry⁵⁶, potem były wybory do Sejmu⁵⁷, to był chyba [19]56 r. Pozostał jakoś zupełnie przez nikogo niezauważony. A przecież myśmy robili niesamowite rzeczy. Zaczęło się to wielkim, u mnie na uczelni, zaczęło się to wielkim wiecem poparcia dla Węgrów. Pamiętam, noc już była, ale w auli cała uczelnia była. Zabrałem głos, stojąc gdzieś z tyłu, że proponujemy żeby rektorem został

⁵³ Mowa o organizacjach ideologicznych, które powstawały w okresie stalinizmu i później. Zrzeszały młodzież i dorosłych.

⁵⁴ Chodzi o Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej – stowarzyszenie (od 1944 r.), które zajmowało się organizowaniem przede wszystkim imprez propagandowych, takich jak: obchody rocznic rewolucji październikowej, wycieczki do ZSRR, wymiana grup (tzw. pociągi przyjaźni), organizowanie dni radzieckiej kultury, techniki, książki, filmu, a także Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze (dla amatorów).

⁵⁵ Obecnie Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu. Szkoła powstała w 1937 r. Zob. http://www.ue.wroc.pl/uczelnia/40/historia_uczelni.html (dostęp: 10 X 2017 r.) lub J. Chumiński, *Encyklopedia Wrocławia*, Wrocław 2000, s. 23.

⁵⁶ Chodzi o powstanie węgierskie trwające od 23 X 1956 r. do 10 XI 1956 r. Zostało ono zbrojnie stłumione przez Armię Radziecką. W Polsce te wydarzenia odbiły się szerokim echem, m.in. spontanicznym oddawaniem krwi dla węgierskich ofiar cywilnych. Organizowano wiece poparcia. Więcej o polskiej reakcji: N. Wójtowicz, *Solidarność polsko-węgierska '56. W relacjach prasy*, Biuletyn IPN nr 10, 2006.

⁵⁷ Wybory parlamentarne 1957 r. w Polsce do Sejmu PRL. Były ważne, gdyż miały udowodnić, że po wydarzeniach 1956 r. nastąpi demokratyzacja w strukturach władzy. Zob. R. Kaczmarek, *Historia Polski 1914–1989*, s. 637.

profesor Styś⁵⁸ i potem byłem, jakby to powiedzieć, menadżerem profesora Stysia. Jeździłem z nim wszędzie, pokazywałem, uczyłem, jak ma mówić, drukowałem ulotki, bo potem wystawiliśmy go jako studenci do Sejmu. Walczyli z nami, głównie walczył dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury⁵⁹, w którym moja mama była kierowniczką biblioteki, na Kołłątaja. Koło biblioteki była piwniczka i tam był magazynek mamy. [A] nam w pierwszych dniach od razu zabrano, na uczelniach zarekwirovano wszystkie powielacze. To było takie korbą się kręciło, taka była woskówka, i z tej woskówki ten tusz odbijał się, bardzo to kiepsko wyglądało, ale było i trzeba było kręcić. Myśmy z dwoma kolegami, trzema, poszliśmy do gabinetu dyrektora Lecha⁶⁰ i tam zagadywaliśmy go. Ponieważ mama tam pracowała, więc on mnie znał. Ja tutaj tego, a pod umywalką, pod ścianą, z drugiej strony, ale na wprost jego biurka, pod umywalką stał powielacz. Powielacz, taka skrzyneczka, wielkości tego laptopa – chłopcy to wynieśli. Zanieśliśmy to do mamy do magazynku. Ja żałuję bardzo, ale gdzieś mi to zginęło. Napisałem ulotkę i władze miały pretensje, że tam było takie zdanie, bo tylko o to chodziło, że: „nigdy nie należał do żadnej partii, zawsze walczył o wolność i szczęście człowieka”, czy coś takiego. To się bardzo nie podobało, nam to likwidowali. No to zorganizowaliśmy dziewczyny w akademikach. Dziewczyny w akademikach patykami, to się ścinało patyk, pisało na wielkich arkuszach papieru: „Głosujcie na ósmego na liście!”. On był na przegranej od razu, bo wtedy na pierwszych trzeba było głosować, „Ósmego

⁵⁸ Wincenty Styś (1903–1960) – przyjechał do Wrocławia po wojnie na wezwanie organizatorów Uniwersytetu Wrocławskiego, na którym został powołany na stanowisko profesora i kierownika Katedry Ekonomii na Wydziale Prawa. Stał się jednym z aktywniejszych animatorów życia naukowego, społecznego, a także kulturalnego we Wrocławiu. Współtworzył podstawy wyższego szkolnictwa ekonomicznego. Jako wykładowca ekonomii do 1949 r. uczył studentów ekonomii gospodarki rynkowej, którą obecnie określa się jako ekonomię klasyczną i neoklasyczną. Był współzałożycielem dzisiejszego Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu. W 1956 r. został pierwszym wybieralnym rektorem WSE, i stanowisko to zajmował do 1959 r.; http://www.ue.wroc.pl/uczelnia/41/rektorzy_uniwersytetu_ekonomicznego_akademii_ekonomicznej_wyzszej_szkoly_ekonomicznej_i_wyzszej_szkoly_handlowej.html (dostęp: 11 X 2017 r.).

⁵⁹ Młodzieżowy Dom Kultury im. Mikołaja Kopernika przy ul. Kołłątaja 20 we Wrocławiu. Obecnie Centrum Edukacji Kulturalnej Dzieci i Młodzieży, w ramach którego działa Młodzieżowy Dom Kultury oraz Szkolne Schronisko Młodzieżowe.

⁶⁰ Osoba bliżej nieznaną.

na liście profesora Antoniego Stysia⁶¹...”. Ekipy tych młodych studentów latały po całym mieście i rozlepiały te afisze. Od razu była powołana milicja taka robotnicza, która właśnie podległa temu Lechowi, która to zrywała. Trzeba było, żeby to było jak najdłużej. Wobec tego, jak tramwaj jechał na przystanku przylepiali z drugiej strony na szybach [*śmiech*] i tramwaj jechał z tym plakatem przez całe miasto. Dopiero gdzieś jak wracał, bo też tramwajarze nie zrywali, czyli z pętli wracał, to gdzieś tam zrywali. No i jeszcze była taka budka na rogu Świdnickiej i Piłsudskiego dzisiejsza. Naprzeciwko restauracji, tam jest jakaś siódemka czy coś takiego. Taka budka na wysokich nogach z drabinką, oszklona i tam siedział policjant, który jedyny w mieście punkt, regulował ruch. Więc moi koledzy stali pod siódemką, w pewnym momencie przelatywali przez ulicę i na tej budce jeden drugiego, podsadzał, bo to było wysoko i pod nosem tego policjanta, milicjanta, przyklejali ten afisz i w nogi. Policjant, ten milicjant siedział udawał, że nie widzi do czasu, kiedy nas widział. Jak myśmy znikli, to wtedy łapę wyciągał i zrywał. No ale była zabawa świetna. Styś dostał dwadzieścia jeden chyba procent głosów. Co było rewelacją. Natomiast mój brat lepiej trafił, bo zrobili, myśmy wszyscy to wymuszali strajkami studenckimi i tak dalej, on wywalczył, że w Legnicy na notowanym miejscu umieścili jego profesora Wojtysiaka⁶². I ten profesor Wojtysiak, brat ma to przemówienie prawdopodobnie, bo mu Wojtysiak dał. Było słynne przemówienie Wojtysiaka na pierwszym posiedzeniu Sejmu, bo przeszedł, w którym Wojtysiak, powiedział, że skoro się mówi, że były błędy i wypaczenia, no to w takim razie co tu zrobić za... No jedną kadencję był tylko. Poza tym on był taki drapichrust,

⁶¹ Nadal chodzi o prof. Wincentego Stysia.

⁶² Antoni Wojtysiak (1896–1978) – profesor, specjalista w zakresie uprawy roślin, absolwent Wydziału Rolnictwa SGGW w Warszawie (1925), gdzie uzyskał tytuł doktora (1930) i się habilitował (1938). Profesorem nadzwyczajnym został w 1946 r. w Warszawie, a zwyczajnym w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu (1958). Do Wrocławia został przeniesiony w 1950 r. za swoje przekonania o głoszonych kierunkach w biologii, został kierownikiem nowej Katedry Szczegółowej Uprawy Roślin w ramach Wydziału Rolniczego Uniwersytetu i Politechniki, którą to funkcję pełnił do emerytury (1966), od 1951 r. już w ramach Wyższej Szkoły Rolniczej (dzisiejszego Uniwersytetu Przyrodniczego), w latach 1956–1960 był dziekanem Wydziału Rolniczego, w latach 1957–1960 posłem na Sejm, członek Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (1956). Zob. Z. Jasińska, *Antoni Wojtysiak 1896–1978*, [w:] *50 lat Wydziału Rolniczego Akademii Rolniczej we Wrocławiu 1945–1995*, Wrocław 1995, s. 333–334.

szorstki, ale bardzo mądry. Także brat wygrał, natomiast ja niestety nie. A niemniej jednak zostałem zaproszony przez profesora, razem z przewodniczącym komitetu, bo myśmy zrobili na uczelniach komitety rewolucyjne. Te komitety skutecznie działały i ja byłem członkiem, a przewodniczącym był Jasio Hepnar⁶³. I zostaliśmy we dwójkę zaproszeni do profesora Stysia do willi prywatnie na przyjęcie, że nie został wybrany. Jasio nie poszedł, a ja nie wiedziałem. Jasio nie poszedł, bo nie miał w co się ubrać, wstydził się i ja poszedłem sam. No wie pani willa, całe grono profesorskie z Akademii Medycznej⁶⁴, Falkiewicz⁶⁵, i w ogóle cała elita wrocławska. Siedzieli tam pod ścianami, panowie starsi z kieliszkami, profesor Styś grał nam na fortepianie, a jego brat, który był księgowym, na akordeonie. Obtańcowywałem dwie córki profesora, Marynę⁶⁶ i drugą Alinę⁶⁷, już nie pamiętam, bo tylko ja byłem jeden tam w tym wieku. Potem przyszła córka profesora Adama⁶⁸ jeszcze, który też był. No ale ach! Jaka piękna dziewczyna była, ale niestety profesor [powiedział]:

– Wieśka, maturę zdajesz [*śmiech*].

Pamiętam, że to wtedy taka była miła historia i się skończyło. Poszedłem do pracy, zresztą też bardzo ciekawej. Jeszcze miałem na uczelni przeboje⁶⁹.

⁶³ Osoba bliżej nieznaną.

⁶⁴ Akademia Medyczna im. Piastów Śląskich, utworzona 1950 r. z odłączonego od Uniwersytetu i Politechniki Wydziału Lekarskiego i Oddziału Farmaceutycznego. Obecnie Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich we Wrocławiu.

⁶⁵ Antoni Falkiewicz (1901–1977) – doktor medycyny, profesor Akademii Medycznej we Wrocławiu, internista, kardiolog.

⁶⁶ Osoba bliżej nieznaną.

⁶⁷ Osoba bliżej nieznaną.

⁶⁸ Profesor Lesław Adam – prawnik, specjalista prawa finansowego, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego, a także Wyższej Szkoły Handlowej (1947–1950) oraz Wyższej Szkoły Ekonomicznej (1950–1968).

⁶⁹ W trzeciej części relacji Jan Leszczyński dopowiedział jeszcze, czym dodatkowo zajmował się podczas studiów: „[Byłem przewodnikiem] po Wrocławiu, a po całej Polsce przedtem. Warszawa, Trójmiasto, Szczecin i tym podobne. Góry, Zakopane, wszędzie. *Jak pan znajdował czas na to wszystko?* A proszę pani, z tym czasem to było tak, no ja to robiłem w czasie studiów. Ale byłem jedynym studentem na roku, który nie złożył podania o stypendium. Wszyscy dostawali socjalne, 263 złote. Obiad w stołówce kosztował 3 złote. Jakies tam coś za akademik się płaciło, a ja mieszkalem w domu, ale się wstydziłem. Natomiast tu ja zarabiałem, za jedną wycieczkę na przykład do Warszawy to miałem 720 złotych za weekend. Podczas kiedy mój ojciec, jako dyrektor, poważnej instytucji miał 3 tysiące miesięcznie [*śmiech*]. Także

Był marksizm i leninizm i profesorem od marksizmu i leninizmu był pan profesor Rypiński⁷⁰. A ja się uczyłem z kolegą, jakoś tak wyszło, żeśmy chodzili, ponieważ on mieszkał gdzieś w okolicach Traugutta, chodziliśmy do przystanku na rogu Puławskiej i po drodze był kościół. Wstępowaliśmy przed egzaminem, żeby nam poszedł egzamin. I ja zdawałem, mam gdzieś schowany indeks, ale miałem raczej bardzo dobre stopnie, ale woła mnie, wtedy był taki zwyczaj, że na każdym wykładzie trzeba było być i sprawdzali obecność. Wykładzie! I w sobotę też. Poszliśmy na egzamin, ale przedtem woła nas,

to była naprawdę złota żyła. Z tym że to niestety było bardzo męczące, bo i naraża... Tutaj na to pytanie pani odpowiem. Bo to narażało na to, że ja co, co tydzień miałem komisję dyscyplinarną na uczelni, bo nie byłem w sobotę na wykładach. Taka była strasznie kochana pani Maria w sekretariacie. Ona była, prowadziła ewidencję i pan profesor Treter, dziekan, prodziekan: „Dlaczego nie był?”, „No bo tego, to tamto, to tego”. „Karany?”, pani Maria: „Nie, nie, nie widzę panie profesorze”, „To upomnienie”. I za tydzień to samo. Treter doskonale wiedział, że... [śmiech]. Ale proszę pani, bo to się wyjeżdżało w piątek wieczorem. Jechało się proszę pani ładnych parę godzin, no bo wtedy te pociągi tak chodziły tak przez Piotrków Trybunalski. I nie elektryczne. Tylko spalinowe. Ja już miałem proszę pani opracowane, szczególnie jak otworzyli Pałac Kultury, to trzeba było naprzód bilety załatwiać i dopiero wtedy wycieczka jechała. I to były wycieczki, no menażeria, że to można było czasami zdrowie stracić, a człowiek ryczał ze śmiechu. Proszę pani w wagonach siedzieli, a zamykałem kluczem wagony i tak otwierali, wyłazili, bo tłok był niesamowity w innych tych. Osiemdziesiąt osób miało jechać w tym wagonie zarezerwowanym. Proszę pani jechali no i w większości było smarowanie gardeł. No i jak ja usłyszałem już wie pani, że śpiewają *Choć burza huczy*, to wpadałem i: *Oddać resztę!* [śmiech]. Ale i tak, jak się przyjechało do Warszawy, a przyjeżdżało się na ten stary dworzec jeszcze kolejowy, tu przy Towarowej, to proszę pani kilku moich wycieczkowiczów wyciągali tak wie pani koledzy i oni tak jechali piętami po ziemi i ciągnęli proszę pani na najbliższy... Ja już tam byłem zaprzyjaźniony z komitetem, z tym z komisariatem policji, i oni tam ich przechowywali. Przyjmowali jak swoich, bez żadnych konsekwencji. No, a reszta proszę pani, no kac. Więc od budki do budki, gdzie piwo, potem było proszę pani zwiedzanie jakieś, no więc: Wilanów, Stare Miasto, nie Wilanów tylko Łazienki. Stare Miasto i tak dalej. Wieczorem obiad. Oczywiście wszystko było opłacone, to oni wie pani, tak! Opera albo operetka, głównie operetka. No i bilety oczywiście, bo to socjalne wykupywały tych firm. W pierwszym rządzie siedziałem proszę pani, na balkonie na przykład. No i proszę pani operetka się zaczyna, a po chwili słyhać [dźwięk chrapania]. Ale zarabiałem. A poza tym, no to jakoś wie pani, pomimo wszystko część tych wycieczkowiczów była jakaś wdzięczna.

⁷⁰ Osoba bliżej nieznaną.

zresztą bardzo przyzwoita asystentka, pani magister Orzeszynowa⁷¹. *Nota bene* żona prokuratura wrocławskiego w ówczesnym czasie, ale bardzo przyzwoita i ona była naszą opiekunką. Woła mnie i mówi:

- Leszczyński, coś ty narobił?
- No co się stało?
- No powiedziałaś, że chodźcie do kościoła.
- Prawda, [Miecio] ma ten taki kościół obok, no to żeśmy chodzili.
- Jest uchwała partii, że mają ciebie oblać. Rypiński ma takie zadanie.

Fajne jest. No i poszedłem na ten egzamin, proszę pani, a był taki zrywcaj, że wchodziło się czterech i ciągnęło się kartki i jeden odpowiadał, trzech się przygotowywało. No Rypiński woła mnie – jedno pytanie to wyciągnięte, drugie, trzecie, dodatkowe.

- A jakie mamy ideologie?
- Materialistyczna i idealistyczna.
- A czym one się różnią?
- A to, to, to.
- No a kolega jakiej jest ideologii?

Ja mówię:

- O panie profesorze, a to nie ma nic do rzeczy, i to nie ma do egzaminu.
- A to dziękuję, poproszę o indeks.

Wziął indeks, ja nawet nie patrzyłem, bo polecenie partyjne tego, wychodzę na korytarz – bardzo dobrze [*śmiech*]. Tak się dziwnie złożyło, że jak powstał ten komitet rewolucyjny na uczelni, to młodzież z młodszych lat chciała wyrzucić marksizm w ogóle z programu. A mnie się zrobiło żal profesora i mówię, do tej delegacji, opowiedziałem tą historię. To oni podjęli uchwałę, że wobec tego, będzie tak, że jeżeli profesor będzie miał trzydziestu słuchaczy na dwustu na wykładach, to będzie pracował do końca roku. Proszę sobie wyobrazić, że dyżury były wyznaczone [*śmiech*]. Między innymi chodzili studenci, którzy już dawno zdali egzamin z tego przedmiotu, ale trzydzieści osób było. Potem gdzieś szedłem, już pracowałem, na ulicy widzę przechodzi przez ulicę w moim kierunku profesor Rypiński, potem chyba był sędzią. I się przyszedł przywitać. Także bardzo sympatycznie było. A druga historia, pisałem pracę magisterską

⁷¹ Osoba bliżej nieznaną.

w Ministerstwie Rolnictwa⁷², pisałem z młynów. Znaczący z działalności młynów, a młyny były wtedy małe, rozdrobnione. Jak pisałem, no to wyciągnąłem odpowiednie wnioski. Stwierdziłem w pracy, że wartość restytucyjna młynów to jest 30 procent dotychczasowej wyceny. To znaczy, że odprowadzało się amortyzację od 30 procent wartości, czyli nie było już później środków na ich remont, odnawianie, wybudowanie nowych. I druga sprawa, że w takim razie, te powiedzmy stawki powinny być podniesione. A niezależnie od tego, że jest w to zaangażowany kapitał i w związku z tym powinny być także liczone stawki procentowe od kapitału. Pierwsza ocena bardzo dobra, druga ocena profesora Siwonia. Profesor Siwoń⁷³ był nawet sekretarzem chyba Wojewódzkiej Rady Narodowej⁷⁴. Nawet mnie lubił, ale podniósł, że tak powiem, że to są poglądy rewizjonistyczne, kapitalistyczne i tak dalej. Ekonomia, taka jest ekonomia i tego. Tośmy się pokłócili na tym przewodzie magisterskim. W pewnym momencie mój promotor mówi, że mam wyjść. Wyszedłem na korytarz, myślę sobie, no to fajne jest. Byłem niegrzeczny w stosunku do profesora, już nie pamiętam, ale mocno byłem niegrzeczny: „Pan jest stary, jakiś tam nie rewizjonista, tylko komunista”, czy coś takiego panu powiedziałem, a nie pamiętam dokładnie. W każdym razie wyszedłem, wołają mnie – bardzo dobrze [*śmiech*]. A potem to już praca, wie pani. Bo uważam, że też jest to jakiś okres, kiedy pierwsza moja praca po tych Kolejowych Zakładach to była, w Zakładach Przemysłu Tere nowego Materiałów Budowlanych nr 2.

⁷² Ministerstwo Rolnictwa (9 VI 1951 r. – 10 VII 1981 r.) – współcześnie Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi – urząd administracji rządowej obsługujący ministra właściwego do spraw działu administracji rządowej, rolnictwo, rozwój wsi i rynki rolne.

⁷³ Bolesław Siwoń (1914–1996) – absolwent Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie, przed wojną wykładowca i praktyk księgowości, w trakcie obrony Jana Leszczyńskiego był docentem, od 1965 r. prof. nadzwyczajny w Wyższej Szkole Ekonomicznej, następnie piastował stanowisko dziekana Wydziału Finansów (1951–1953), dziekana Wydziału Ekonomiki Przemysłu (1958–1960), prorektora (1954–1957 i 1960–1968), dyrektora Instytutu Rachunkowości (1970–1985).

⁷⁴ Chodzi o organ władzy państwowej, który zgodnie z Konstytucją z 1952 r. powinien być wybierany na 3-letnie kadencje. Rady narodowe były w gminach, miastach, dzielnicach większych miast, powiatach i województwach. Czasami wybierały swoje prezydium i były zależne od rad wyższego szczebla. Były tylko teoretycznym pozorem demokracji, gdyż najważniejsze decyzje zapadały i tak w partii (PZPR).

Zakłady Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych nr 2

To było przedsiębiorstwo powołane na wariackich papierach przez wojewodę. Dyrektorem, pierwszym twórcą, był dyrektor, nazywał się Łukasik⁷⁵, wspaniały człowiek. I naszym zadaniem było wynalezienie i uruchomienie poniemieckich, jakby to powiedzieć, zasobów zapomnianych i materiałów budowlanych. Dostaliśmy warszawę i milion złotych na ówczesne pieniądze, na to całe przedsiębiorstwo [*śmiech*]. Ja się uczyłem listy płać robić, bo na uczelni to tego nie było, nie umiałem. I jeździliśmy po terenie Dolnego Śląska i uruchomiliśmy kilkanaście naprawdę cennych zakładów. Na przykład Żelazno⁷⁶, gdzie były piękne, zresztą do dzisiaj [są], zasoby wapienia⁷⁷. Jak się odstrzeliwało, to było białe jak marmur – wapień. To się wypalało na wapno, w takich bardzo prymitywnych piecach na zewnątrz i to były wapienniki. Potem też taką bardzo ciekawą inwestycją, wie pani, gdzie był Pałac w Kraskowie⁷⁸? Jest Pałac w Kraskowie?

Niestety nie wiem.

Od Świdnicy. Mieliśmy takiego zwariowanego kolegę – inżynier Bednarz⁷⁹ się nazywał. Zakupiliśmy taką wiertnicę dwumetrowej długości z tym wiertłem. Normalnie tymi wiertłami to się wierci do dziesiątek metrów, spalinową. I pojechaliśmy koło tego pałacu. Dosłownie w parku pałacowym, nikt nam nie przeszkadzał, zrobiliśmy dziurę, włożyliśmy ładunki i w nogi. Strzeliło. Oczywiście, żeby w ogóle prowadzić jakieś badania, to były potrzebne plan złożeń, plan pracy, zezwolenia i tak dalej, a myśmy nie mieli nic. Ale jak strzeliśmy parę dni później, Bednarz tam pojechał, przywozi kryształ. Dosłownie kwarc, ale tak piękny i taki czysty. Bo normalnie kwarc jest z części to zanieczyszczony żelazem, a to był prawie czysty kwarc. Potem się uruchomiło jeszcze w Gołaszycach⁸⁰ tą kopalnię, a właściwie kamieniołom granitu.

⁷⁵ Osoba bliżej nieznaną.

⁷⁶ Wieś w gminie Kłodzko.

⁷⁷ Okolice wsi Żelazno charakteryzują się złożoną budową geologiczną, pobliskie wzniesienia tworzą między innymi wapień krystaliczny, które wydobywano i przetwarzano na miejscu.

⁷⁸ Wybudowany w 1746 r., w gminie Marcinowice. Uszkodzony podczas II wojny światowej.

⁷⁹ Osoba bliżej nieznaną.

⁸⁰ Kamieniołom Granitu w Gołaszycach, zlokalizowany jest w gminie Marcinowice. Obecnie należy do firmy CEMEX Polska Sp. z o.o.

Żwirownię w Jędrzychowicach⁸¹, w Złotnie⁸² te kamieniołomy piaskowca. *Nota bene* z tego piaskowca był cały obłożony Reichstag⁸³ i to był piękny piaskowiec. No i właściwie już nie pamiętam tych wszystkich zakładów. Ale żwirownia, ale wapienniki, a głównie ten kwarc to były takie dochody. Za tonę tego kwarcu z tego Kraskowa, to trzeba było wieść, wieść aż do stacji, ładowało się wagony, szły do hut, przeważnie do huty Łabędy⁸⁴ i sto siedemdziesiąt parę złotych za tonę. To utrzymywało kupę ludzi. Ile ludzi pracowało, ile skalników, ile prostych, takich którzy tam kopali, to było utrzymanie dla wielu rodzin. No niestety, proszę pani, wszystko zniszczyli. Mieliśmy chęć uruchomienia Zebrzydowy, do dzisiaj pamiętam ten zakład. Niemcy tam robili kafle, ale robili też kafle sanitarne, więc między innymi robili całe te przegrody z kafli w toaletach i na dworcach. 12 tunelowych pieców, tunelowy piec to jest taki, że grzeje powiedzmy na przestrzeni tam kilkudziesięciu metrów, z jednej strony wchodzi wózki żelazne na szynach załadowane surowymi kaflami, z drugiej strony wychodzą, potem się je lakieruje. Olbrzymi zakład, tam mogło pracować kilkanaście tysięcy ludzi, ale niestety, no nie było pieniędzy na to, żeby to uruchomić. A piece rozebrali na wykładzenie⁸⁵, bo to były szamotowe cegły, na wykładziny pieców do Nowej Huty⁸⁶ [i innych]. Także szlag trafił tę fabrykę, ale ile było tam tych torów, bocznic kolejowych ile było. Przede wszystkim był materiał, był

⁸¹ Dokładniej w miejscowości Żarka nad Nysą. Wydobywano kruszywo, piasek, żwir i ziemię.

⁸² Wieś w gminie Szczytna.

⁸³ Potoczna nazwa budynku Parlamentu Rzeszy w Berlinie, który został wybudowany w latach 1884–1894. Obradował w nim parlament II Rzeszy Niemieckiej, a następnie Republiki Weimarskiej. W 1933 r. uległ pożarowi. Zmodernizowany w latach 60. XX w. i po zjednoczeniu Niemiec w latach 1991–1999. Obecnie siedziba Bundestagu. O architekturze budynku zob. <http://www.bundestag.de/besuche/architektur/reichstag/geschichte/symbol/246952> (dostęp: 10 X 2017 r.).

⁸⁴ W 1946 r. powstała Huta Łabędy, która weszła w skład Gliwickiego Zjednoczenia Hutniczego. W styczniu 1947 r. rozpoczęła się planowa produkcja stalowych konstrukcji, m.in. mostów drogowych i kolejowych, wyprodukowano tu maszt wieży radiowej w Raszynie oraz wrocławską iglicę telewizyjną.

⁸⁵ Wyłożenie.

⁸⁶ Obecnie północno-wschodnia część Krakowa. Zaprojektowane od podstaw miasto, przeznaczone dla robotników mającego powstać kombinatu metalurgicznego: ówczesnej Huty im. Lenina. Budowę rozpoczęto 1949 r. Budowa miasta miała podłoże ekonomiczne, czyli wypełnienie planu 6-letniego, który zakładał jak najszybsze uprzemysłowienie kraju, oraz polityczne.

surowiec, był i do tego, to potrzeba odpowiednią glinę. No, niestety, to się nie udało. Po czym poszedłem do Polaru⁸⁷.

Polar

I był chyba, jeśli chodzi o okres finansowy, to był najlepszy okres, jaki w ogóle miałem w pracy. Zostałem kierownikiem działu, najpierw zatrudnienia, potem ekonomicznego. Z tym że no to był trudny, bardzo trudny zakład. Pierwsze moje jakieś takie spotkanie z dyrektorem, dyrektor się nazywał Jarończyk⁸⁸ i był pilotem, pułkownikiem pilotem. Wielki gabinet, ciężkie takie krzesła, meble i w ogóle jak tam pracownicy wchodzili, to wchodzili w ten sposób [*wskazuje sposób wchodzenia wystraszonej osoby*]. No a mnie wezwał, no ja przyszedłem. Mnie wprawdzie nie mówi, że proszę siadać, ale poszedłem pod ścianę, wziąłem takie ciężkie krzesło, skórą obite, postawiłem naprzeciwko biurka, usiadłem, spojrzał na mnie, ale nic tego, porozmawialiśmy. Potem miał szacunek dla mnie. Wtedy były te tak zwane normy techniczne, jakieś wprowadzane. To był moment, w którym, ponieważ ktoś,

⁸⁷ Zakłady „Polar” zostały w 1951 r. wydzielone z części Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego we Wrocławiu, zlokalizowanej na osiedlu Zakrzów. Pierwotnie, od roku 1952, fabryka nosiła nazwę Zakłady Metalowe „Zakrzów”; w 1953 r. włączono do niej zlikwidowaną papiernię (Zakrzowskie Zakłady Wyrobów Papierniczych, wcześniej należąca do rodziny von Korn Papierfabrik Sacrau; dziś hala byłych magazynów papierni służy jako lakiernia „Polaru”). W 1966 r. fabryka zmieniła nazwę na Zakłady Metalowe „Polar”, w 1972 r. na Zakłady Zmechanizowanego Sprzętu Domego „Predom-Polar”. W 1995 r. zakład sprywatyzowano pod nazwą „Polar S.A.”, wprowadzając dwa lata później jej akcje na Warszawską Giełdę Papierów Wartościowych. Obecnie (od 2006 r.) fabryka kontrolowana jest przez koncern Whirlpool Corporation. Początkowo, w latach 50. XX w., w fabryce produkowano drobne detale metalowe – łańcuchy, wózki itp., później także piecyki gazowe. Wprowadzono też do zakładu tzw. produkcję specjalną, czyli tajny dział, w którym produkowano amunicję. W 1957 r. rozpoczęto w zakładach produkcję motorowerów („Rys” i „Żak”) oraz chłodziarek absorpcyjnych (w tym pierwszą polskiej konstrukcji o nazwie „Mewa”, a w 1962 r. – sprzęarkowych. Produkcję motorowerów przeniesiono do Zjednoczonych Zakładów Rowerowych w Bydgoszczy w 1963 r. W 1968 i 1969 r. utworzono oddziały zamiejscowe w Żaganii i w Miłkowie. W 1971 r. na licencji jugosłowiańskiej fabryki Gorenje rozpoczęto produkcję pralek bębnowych (w tym bardzo popularny model Polar PS 663 Bio). W ostatnim okresie przed transformacją ustrojową w Polsce w 1989 r. zakłady „Polar” zatrudniały 6 tys. osób.

⁸⁸ Zdzisław Jarończyk – inżynier; dyrektor Polaru w latach 1959–1961, według: <http://fotopolska.eu/744,artykul.html> (dostęp: 11 X 2017 r.).

kto robił to, zrobił źle i w dodatku jeszcze nie stawił się, to Jarończyk chciał mnie wziąć do samolotu, żeby lecieć z nim jako asystent. On miał lecieć, bo już wszystkie miejsca były zajęte, a on miał lecieć jako pilot [śmiech]. No ale nie wyszedł ten numer. W każdym razie nie było takiego wypadku, żeby były jakieś nagrody czy coś takiego, żebym ja nie dostawał. Ja zarabiałem w stosunku do średniej płacy, teraz jak liczyłem emeryturę prawda, to w stosunku... Potem na dyrektorskich [stanowiskach], właśnie nigdy nie byłem dyrektorem, zawsze byłem zastępcą, ale tego, ale, na tych dyrektorskich stołkach mniej zarabiałem, w stosunku do średniej płacy, jak tam w Polarze. Byłem przewodniczącym Komisji Współzawodnictwa⁸⁹. Trzy razy zdobyliśmy sztandar przemysłu jako najlepszy zakład, a potem jeszcze Ogólnopolski Sztandar dla Przemysłu Ciężkiego raz. No z tym się wiązały nagrody, poza tym był eksport. No jedna rzecz, która była, która bardzo ciążyła, to był[o] to, że produkowaliśmy amunicję. Wtedy w tej części cywilnej robiliśmy piękne motorowery na wzór *halejnerowskich* motorowców austriackich. Był Żak, Żak Lux i Ryś⁹⁰. Pięknie obudowane, resorowane, szły na eksport dużo. Kiedyś była taka akcja, że importer zażądał, żeby każdy motorower miał przejechanych ileś tam, piętnaście kilometrów czy coś takiego na liczniku. Wobec tego wszyscy pracownicy, którzy umieli, [śmiech] jechali do domu na motorowerze [śmiech], i rano go oddawali. Ale w ogóle dojazd był fatalny, były takie budy drewniane. W zimie trzeba było o szóstej rano stać na mrozie na przystanku, zanim ta buda przyjechała. To był star⁹¹ z ławkami, obity dyktą i to domowym sposobem. Marzły nogi, jak cholera. Poza tym, wydostać się stamtąd było w ogóle makabra. Jak na przykład córka zachorowała, to ja nie miałem jak się wydostać. Dopiero gdzieś z Psiego Pola szedł jakiś autobus. No i produkowaliśmy amunicję, praca była cholernie utrudniona, bo ja miałem dostęp do tak zwanych akt tajnych, z uwagi na to, że robiłem plany. A trzeba było robić plany mobilizacyjne, w razie czego, była zasada, że zakład się przestawia na produkcję amunicji w ogóle cały. Miałem do tego dostęp, ale cokolwiek pani chciała, jakiegokolwiek pismo czy coś

⁸⁹ W wielu zakładach w okresie PRL-u powstawały tego typu komisje, które miały na celu motywować do pracy robotników, którzy sami zgłaszali swoje plany wykonania „więcej” pracy, niż przewidywały tego normy. O socjalistycznym współzawodnictwie opowiada film *Człowiek z marmuru* Andrzeja Wajdy.

⁹⁰ Produkowane w Polarze od 1957 r.

⁹¹ Chodzi o jeden z modeli samochodów ciężarowych średniej ładowności produkowany przez Fabrykę Samochodów Ciężarowych „Star” w Starachowicach.

takiego, to trzeba było iść do kancelarii tajnej, wziąć kartkę papieru, zwykłego w kratkę, przybijali pani pieczęć i wystawiali numer. I pani musiała potem z tym brudnopisem wrócić i oddać z tą pieczęcią i z tym, cokolwiek pani na tym brudnopisie napisała. Każdy miał tak zwaną trumnę, którą na noc musiał odnieść do tajnej kancelarii. Była taka drewniana, taka skrzynia, czarna i w tej trumnie były prace, które nie były jeszcze dokończone na przykład. Rano się zabierało, ale potem z każdego dokumentu się trzeba było rozliczyć. Ponieważ byłem tym szefem planowania i jak to było, planowanie odgórne, walka ze zjednoczeniami na temat, ile produkcji, za jakie pieniądze, z góry było wszystko narzucane. Potrafiłem w ciągu tygodnia trzy razy do Warszawy [jeździć], a wtedy to się dosyć ciężko jeździło. Pociągi były załadowane. Wracałem, przerabiałem, jechałem z powrotem. I za każdym razem tajna kancelaria czekała do nocy, przepisywała to, co ja zrobiłem, potem pakowała w kopertę, zszywała, taką pieczęć i dopiero mogłem z tym jechać. Nie miałem prawa tego otworzyć, dopiero w tajnej kancelarii w Zjednoczeniu. To są rzeczy, które dzisiaj [śmiech] [brzmia] jak bajka o żelaznym wilku. Najpierw, żeby pójść do szefa planowania, Świerszcz⁹² był taki, bardzo fajny, bardzo mnie lubił i dlatego zawsze coś wytargowałem. I jechałem, to musiałem najpierw pójść z tą kopertą do tajnej kancelarii w Zjednoczeniu, tam ją odplombowywali i dopiero z tymi dokumentami do Świerszcza. Potem dostałem propozycję na dyrektora, tu [w Polarze] byłem kierownikiem działu, do Włocławka do fabryki lakierów⁹³.

⁹² Osoba bliżej nieznaną.

⁹³ Chodzi o Kujawską Fabrykę Farb i Lakierów Nobiles, powstałą w 1897 r. Po II wojnie światowej fabryka została upaństwowiona i weszła w skład Zjednoczenia Polifarbu Przedsiębiorstwa Farb i Lakierów w Gliwicach. Produkowano w niej lakiery, które były wykorzystywane do pokrywania karoserii syren i warszaw, później fiatów i polonezów, a także farby dla maszyn rolniczych, ciągników, wagonów, rowerów dla Jelcza, Cegielskiego, Sanoka; zob. również: <http://nobiles.pl/misja/> (dostęp: 11 X 2017 r.).

Jan Leszczyński okres swojej pracy w Fabryce Lakierów wspomina tak: „Z tym, że wie pani, no tam i jeszcze to miało też na pewno znaczenie, pan dyrektor był zazdrosny. Ja miałem jakąś łatwość nawiązywania z ludźmi stosunków przyjaźni i tak dalej. Myśmy robili, proszę pani, lakiery, to była nieduża fabryka, teraz to jest wielki Nobiles, ale wtedy to była fabryka jeszcze po prywatnych właścicielach, robiliśmy lakiery tak zwane powozowe, robiliśmy lakiery do nart i robiliśmy lakiery samochodowe. Między innymi my robiliśmy lakiery dla Jelcza. No i wpadłem na pomysł, że jeżeli my robimy lakiery dla Jelcza, to Jelcz mógłby nam odpalić jeden autobus, dla załogi, na socjalne, bo ja już tam prawda, za te sprawy odpowiadałem. No a wtedy

Fabryka Lakierów

To był nieudany, że tak powiem, etap. Pojechałem tam, spotkałem naczelnego dyrektora, pan dyrektor Kęsicki⁹⁴, bardzo trudno się z nim pracowało, muszę przyznać. Kontrolował i grzebał w moim biurku, sekretarkę mi zmienił, wtedy ja wyrzuciłem sekretarkę, znowuż swoją wprowadziłem. Znowuż doszło do olbrzymich awantur. W komitecie doszli do wniosku,

to Rada Ministrów rozdzielała autobusy, to była gospodarka planowa, tam pieniądze się nie liczyły. No to pojechałem do Jelcza, miałem dobre stosunki z dyrektorami, zaprzyjaźniliśmy się. I, proszę pani, umówiliśmy się, że tak: oni będą próbować nowy lakier, który my zrobimy, na swoich autobusach, a my będziemy próbować ich autobus pod tym lakierem. I na tej zasadzie prawda, że jeden autobus wobec tego na próby nam dadzą, sprzedadzą oczywiście, to się płaciło tam w Ministerstwie, a my będziemy wprowadzać na ich autobusach nowe rozwiązania. No i tam się z tym wiąże też takie... Dlatego to mówię, bo to było bardzo śmieszne. Proszę pani, mieliśmy takiego technika, który zawsze się w tym, w tych lakierach, który się zawsze tam przedstawiał jako inżynier. I opracowaliśmy masę bitumiczną do podwozi, do dzisiaj to już jest nieużywana, ale wtedy to była, proszę pani, bardzo cenna rzecz, przed rdzewieniem podwozie się, można było tym smarować. To był, to tak wyglądało jak smoła z tym, z kawałkami azbestu i tak dalej, ale to chroniło. Wysłaliśmy tego pana do Jelcza, żeby zobaczyli tą masę, jak się nakłada i tak dalej. Do tego był specjalny kocioł ciśnieniowy i do tego były przyłączone dwa czy trzy krany, znaczy były krany, do których się przyłączało węże i tym wężem potem się tam tego. No i pan technik pojechał. Wieczorem próba, cała dyrekcja, inżynierowie Jelcza i tak dalej, idą. A wtedy to akurat była budowa czy przebudowa nowej lakierni i były rowy pokopane poprzez cały teren Jelcza, między innymi koło tej lakierni. Pan inżynier podłączył proszę tym podciśnieniem, to cholernie mocno odbiło, tylko nie ten kran odkręcił. I po oczach tym wszystkim [*śmiech*]. Proszę pani, oni skakali, do tych rowów się chowali [*śmiech*]. I ten no potem prawda, no nie, wie pani, to nie były czasy, kiedy od razu był prokurator i tak dalej, tylko no z durnia żeśmy się śmiali, jak wrócił. Ale, w każdym razie to zawsze pamiętałem, jak on ich tam opryskał, a to się z ubrań, to się prawdopodobnie w ogóle nie da usunąć [*śmiech*]... No ale, proszę pani, jeździłem tak długo do tego Zjednoczenia Przemysłu Motoryzacyjnego, tam był bardzo sympatyczny dyrektor, holender nie pamiętam już jak się nazywał, starszy. I tak chodził za tym, że ja dostawałem ten autobus. I proszę sobie wyobrazić, że pojechałem do Jelcza, wziąłem ten autobus, z kierowcą przyjeżdżamy do fabryki tym autobusem. Załoga wyszła – wycieczkowy, nowy Jelcz, proszę pani, i tego. Przypuszczam, że to też mi zaszkodziło, dlatego [*śmiech*], że to załatwiłem. W każdym razie załoga miała autobus, jeździli, proszę pani, na wycieczki i tak dalej, taki socjalny. Wszyscy się zastanawiali potem, jak ja to załatwiłem”.

⁹⁴ Osoba bliżej nieznaną.

że nie będziemy razem pracować. Proponowali mi przejście do fabryki Linodrutu⁹⁵, ale ja mówię: „Nie uszczęśliwiającie mnie wbrew mojej woli. Jadę z powrotem”.

Diora

I wylądowałem w Diorze⁹⁶ [*śmiech*] w Dzierżoniowie. Z dyrektorami Żerania⁹⁷ rozmawiałem [o] montażu, myśmy produkowali odbiorniki radiowe do samochodów. Od razu żeby montowali w samochodzie odbiornik radiowy i to dwa były takie. Jeden był taki, że trzeba było nastawiać stację, a drugi sam wyszukiwał. A dyrektor mówi:

– Proszę pana, to jest niemożliwe, bo jest gospodarka planowa. Ja mam wszystko określone w cenach. Ja nie zmieszczę jeszcze za trzy czy cztery tysiące w koszcie odbiornika, żeby jeszcze dołożyć do samochodu, bo ja mam cenę ustaloną przez Państwową Komisję Cen. Nie zmieszczę się. No ale żeśmy się dogadali, że oni mi dadzą dwa samochody, te fiaty i ja będę robił próby w Diorze. Co znaczy... załatwiliśmy to tak, że ja dostałem samochody po pięciu tysiącach kilometrów po próbach na torze. Dostałem fiata 1500 i 1300, ale jak pojechałem rejestrować... Wtedy, jeżeli firma miała samochód, to na szybko miała „A”, to znaczy administracyjny, z przodu i mogła się poruszać tą rejestracją tylko na terenie tego województwa. Nie wolno było wyjechać poza, bez zezwolenia pisemnego, a ja proszę w związku z tym, że muszę próbować na terenie całej Polski, bo wszędzie są stacje nadawcze, czyli i w górach,

⁹⁵ Chodzi o Dolnośląską Fabrykę Lin i Drotu „Linodrut” z Wałbrzycha. „Linodrut” (Fabryka Gwoździ) był też we Włocławku.

⁹⁶ Mowa o Państwowych Zakładach Radiowych Diora w Dzierżoniowie. W listopadzie 1945 r. rozpoczęła swoją działalność jako Państwowa Wytwórnia Odbiorników Radiowych, następnie zmieniła nazwę na Państwowa Fabryka Odbiorników Radiowych (PFOR), kolejne nazwy fabryki to DZWUR, czyli Dolnośląskie Zakłady Wytwórcze Urządzeń Radiowych, T-6, a w końcu Diora. W 1948 r. powstał pierwszy polski radioodbiornik – Pionier. Oprócz odbiorników radiofonicznych, Diora produkowała w latach 50. i 60. radiostacje wojskowe, a także odbiorniki telewizyjne, a w połowie lat 90. XX w. magnetowidy. W latach 70. i 80. Diora należała do Zjednoczenia Przemysłu Elektronicznego UNITRA. Zob. R. Misztal, B. Kuceła, T. Wszoła, *40 lat zakładów radiowych Diora 1945–1985*, Dzierżoniów 1985.

⁹⁷ Chodzi o Fabrykę Samochodów Osobowych, zlokalizowaną w Warszawie, na Żeraniu. W okresie PRL-u samochód osobowy był obiektem marzeń, a tu chodzi o to, by stał się jeszcze bardziej luksusowym. Zob. R. Kaczmarek, *Historia Polski 1914–1989*, Warszawa 2014, s. 659–690.

i nad morzem, i tak dalej, dostałem – funkcyjny. Nigdy policja nie, nie mogła dojść do tego, dlaczego ja jeżdżę po Polsce tymi samochodami [śmiech]. Przyjechał dyrektor Zjednoczenia, naczelny, Jaskólski⁹⁸ się nazywał... Wie pani, naprawdę było masę ludzi wykształconych, inteligentnych, którzy byli zapaleńcami, bo pensje były bardzo kiepskie. I ten przyjechał i gratulował mi i potem przyjechałem do Zjednoczenia, a on był mały, niski taki i też objął mnie tak ramieniem i tak chodzimy po korytarzu. Więc ja mówię:

– Panie dyrektorze, a może wejdziemy do gabinetu?

– Nie, nie – mówi – a to specjalnie, żeby ci urzędziory moje wiedziały, że pan jest ze mną zaprzyjaźniony [śmiech].

Bo wtedy można było coś wydusić, wyzebrać, bo [o] wszystkim te Zjednoczenia decydowały, a sam dyrektor też się bał. Ja pamiętam to, nie wiedziałem, dlaczego on mnie tak obejmuje [śmiech] i tak chodzi ze mną po tym [korytarzu]. A potem pracowałem w Intermodzie⁹⁹, bo miałem historię taką, że mnie wyrzucili z Diory. Wtedy dyrektorem Diory... Te wszystkie historie z Jaskólskim i tak dalej to już były później. A przedtem, to jak przyjechałem, ten Dzierżoniów zapyziały, jedyna rzecz to, że się budowały zakłady. A mój dyrektor naczelny Jędrzycka¹⁰⁰ był sekretarzem w Komitecie wojewódzkim, inżynier, ale on nie miał zielonego pojęcia o niczym, a o ekonomii zupełnie nie. I wszystko, co Zjednoczenie kazało, to on akceptował i robił. A ja zostałem przewodniczącym, nie przewodniczącym – członkiem Rady Robotniczej i na tych wszystkich tak zwanych KSR-ach kwestionowałem to, co on przyjmował, więc już byłem podpadnięty. No i w pewnym

⁹⁸ Mgr inż. Stanisław Jaskólski (ur. 1931 r.) – w 1966 r. zaczął pracę w Głównym Urzędzie Statystycznym (GUS), podczas wieloletniej pracy opracowywał lub bezpośrednio nadzorował wiele projektów związanych z wprowadzaniem komputerów do jednostek statystyki państwowej. Zob. <http://www.elwrowcy.republika.pl/strona21.html> (dostęp: 13 X 2017 r.).

⁹⁹ Chodzi o Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Intermoda” we Wrocławiu, które powstały w 1951 r. W 1966 r. firma przyjęła nazwę „Intermoda”. Na początku lat 70. XX w. Intermoda została przekształcona w przedsiębiorstwo wielozakładowe, z zakładami produkcyjnymi we Wrocławiu, Lesznie, Ostrowie Wlkp., Kobylinie (od 1989 r.) oraz Kamiennej Górze (lata 1974–1990).

¹⁰⁰ Zygmunt Jędrzycka – inżynier, dyrektor w Diorze (1961–1967), zob. R. Misztal, B. Kuceła, T. Wszola, *40 lat zakładów radiowych...*, s. 23 i 26.

momencie miałem urzędników od siedmiu boleści. [Jeden] Kiełbasa¹⁰¹, jak on się ten drugi nazywał, nie wiem. Był nawet taki wierszyk, że poszli na wycieczkę, tam któryś z tych moich pracowników napisał, poszli na wycieczkę, no bo to takie integracyjne wycieczki [były] i potem, że: „Słoneczko świeci, ściele się dróżka, a wokół dróżki jeżyna. Toczy się z góry pijany owoc, a za nim pełźnie wędlina”. Jeden się nazywał Kiełbasa, drugi Gruszka¹⁰² [śmiech]. Mieli wykształcenie, proszę pani, trochę więcej jak podstawowe. Byli, jeden był kierownikiem planowania, drugi kierownikiem kosztów. No i zawalił, rzeczywiście zawalił jakiś plan tak, a ja to podpisałem. Jędryczka skorzystał z tego – szybko świst z zakładu. Obok była Fabryka Krosien¹⁰³ i do tej fabryki krosien mnie natychmiast przyjeźli z otwartymi rękoma.

Fabryka Krosien

Tam pracowałem dwa lata. Bardzo ciekawa produkcja. Robiliśmy krosna, robiliśmy plecionkarki, a przede wszystkim robiliśmy na eksport do Rosji suszarki do wełny. Taka suszarka to było sześć olbrzymich takich wysokości bębnow z nierdzewnej blachy, na którą się nakładało wełnę, na górze i na dole były coś w rodzaju kaloryferów – wiatraki. I to suszyło tony wełny w ciągu, że tak powiem godziny. Po praniu, bo były pralnie, ale pralnicy myśmy nie robili. No potem trzeba było to rozebrać na kawałki i zapakować w skrzynie, a to tak jak wagon kolejowy było złożone, zapakować w skrzynie, bo to szło do Rosji. Dostaliśmy wspaniałe eksportowe nagrody, ale w pewnym momencie... A do tego były jeszcze takie podajniki, podawarki tej wełny, która była, wprowadzała te materiały, tę wełnę taką strzyżoną, surową do tego, i była reklamacja. Nasza ekipa inżynierów pojechała i stwierdziła [po powrocie], że w jednym wielkim magazynie stoi dwuletnia nasza produkcja w skrzyniach [śmiech]. W Rosji, nieużywana. Myśmy się zastanawiali, kurza stopa, ileż oni tej wełny produkują? [śmiech] Ale płacili. Z tym, że to był już wtedy początek, że tak powiem prozawalowych historii. Zdobyć materiały, zdobyć blachę nierdzewną, zdobyć żeliwosferoidalne do niektórych rzeczy. Ocynkowanie tych kaloryferów, to się jeździło gdzieś do Chojnowa,

¹⁰¹ Osoba bliżej nieznaną.

¹⁰² Osoba bliżej nieznaną.

¹⁰³ Dolnośląska Fabryka Krosien w Dzierżonowie istniała od 1 sierpnia 1945 r.

do Nowej Soli, trzeba było to załatwiać, prosić, błagać. Z Czarnej Wody płyty pilśniowe znowuż, którymi tam były też jakieś te obijane. Ja to już wtedy, to byłem odpowiedzialny za zaopatrzenie, więc miałem wtedy ciężkie życie. [Jednak] wyrzucili Jędryczkę z Diory, przyszedł nowy dyrektor – Górecki Leopold¹⁰⁴. Niesamowity człowiek, naprawdę wyjątkowo zdolny i pierwszą rzeczą, jaką zrobił, to zaczął pertraktacje na temat mojego powrotu. Przesłał najpierw sekretarza partii z Diory, to był porządny człowiek wtedy. Mówi, że:

– No, pomogliśmy ci, jak cię Jędryczka wyrzucał, ale teraz jesteś potrzebny.

No ale ja mówię:

– Po pierwsze tam jest kandydat, który chętnie na to miejsce pójdzie – Dyrektor Skrzyszewski¹⁰⁵ się nazywał, kolega zresztą, znaczy kolega z pracy – a po drugie, ja tu mam doskonale, zarabiam i tego...

– No ale ty jesteś potrzebny w Diorze... No to przyjdź do mnie na kawę.

No to ja poszedłem tam któregoś dnia rano do sekretariatu, znaczy do sekretarza, wpada Górecki: „No, to dobrze żeście się dogadali!” [*śmiech*]. No i wróciłem.

Ponownie Diora

Na przeniesienie. Który to był rok? [19]67 do [19]70. No i tam się z Góreckim wspaniale pracowało. Górecki rzeczywiście zrobił z zakładu zakład nowoczesny. Przestaliśmy produkować telewizory, bo znowuż był problem taki, że to była cholernie niedeficytowa produkcja, bo cena była wyznaczona przez Państwową Komisję Cen¹⁰⁶, a nie było możliwości zaprodukowania. No, poza tym zaopatrzenie mi podlegało razem z magazynami 300 ludzi. 300 ludzi, proszę

¹⁰⁴ Leopold Górecki (ur. 1932 r.) – dyrektor w Zakładach Radiowych „Diora” w Dzierżonowie w okresie 1969–1971.

¹⁰⁵ Osoba bliżej nieznaną.

¹⁰⁶ Państwowa Komisja Cen przy Radzie Ministrów powstała na mocy dekretu z dnia 3 czerwca 1953 r. (Dz.U. nr 31, poz. 122 z późn. zm.). Do zakresu jej działań należało m.in. prowadzenie prac związanych z ustaleniem cen poszczególnych artykułów i elementów składowych cen skupu, marż detalicznych i hurtowych. W praktyce wyglądało to tak, że ceny ustalane były często bez dokładnej wiedzy na temat kosztów produkcji itp.

pani! I 100 dział socjalny¹⁰⁷, 100 gospodarczy i zbyt 12 chyba czy 15. 300 ludzi siedziało na zaopatrzeniu. Mieliliśmy dosłownie mosty samochodowe, jechało się gdzieś do jakiejś fabryki podzespołów albo na lotnisko i bezpośrednio brało się, wiozło się te materiały, bo ciągle nie było. To było cholernie ciężkie i były czasy, kiedy zakład stawał, bo nie było z czego produkować. No też tutaj miałem parę takich cholernych nerwowych historii. To już był rok, nie pamiętam, ale w każdym razie gdzieś tam początek lat 70. Elwro¹⁰⁸ robiło głowicę do UKF-u. A myśmy te głowice potrzebowali, żeby produkować odbiorniki z UKF-em. Pierwsze odbiorniki z UKF-em! Przedtem były tylko długie, krótkie i średnie fale. Przyjechał [do Elwro] pan Wrzaszczyk¹⁰⁹,

¹⁰⁷ Dział socjalny w Diorze zajmował się m.in. organizacją wyjazdów urlopowych dla pracowników. Jan Leszczyński opowiada, jak wyglądało to z jego strony: „Chcieliśmy, mieliśmy parę domków kempingowych w Jarosławcu. Załoga [wybrała] na zasadach konkursu, że tak powiem, ktoś tam taki domek dostawał. No i chcieliśmy zbudować ośrodek, no ale nie było pieniędzy. No trzeba było mieć środki socjalne. No i proszę pani, wobec tego postanowiliśmy powoli, ale budować. I zakład miał tak zwane SOWI, czyli Samodzielny Oddział Wykonawstwa Inwestycyjnego. Wysłaliśmy tam tę załogę razem z tym i oni budowali. No i... A mieliśmy dwa miliony chyba złotych zaoszczędzone z funduszu socjalnego na... Przyszedł rachunek na dwadzieścia, znaczy SOWI wystawiło rachunek, bo musiało to po tego. No i wtedy się zaczęły schody. Wie pani, mało co prokurator... trzeba zapłacić, nie ma pieniędzy. No i proszę pani właśnie wtedy pojechałem do dyrektora Jaskólskiego. Mówi: „Ja zobaczę, przyjadę do ciebie”. Osiem osób rodziny [*śmiech*], przyjechał do takiego domku kempingowego, bo tam jeszcze była budowa. Podobało mu się. Budowali w Koszalinie fabrykę podzespołów jakichś i tam uczknał im te 20 milionów i proszę pani. Myśmy zapłacili za ten Jarosławiec. Proszę pani, 400 miejsc na jednym turnusie. Autobusy woziły załogę co dwa tygodnie. Te, które woziły pracowników wieczorem wyjeżdżały do Jarosławca, zawoziły załogę... Z powrotem zabierały tę, która była tam już, była spakowana i czekała. I jeszcze ośrodek kolonijny. Pierwszy czerwiec i pierwszy wrzesień. Też mnie to zdrowia cholernie dużo kosztowało, bo wtedy był problem nakarmić to, zdobyć. Wie pani jedzenie, żeby codziennie tych 400 obiadów, te 400 śniadań, 400 tych w rejonie zdobyć”.

¹⁰⁸ Chodzi o Wrocławskie Zakłady Elektroniczne „Elwro” istniejące w latach 1959–1993, produkujące urządzenia elektroniczne, m.in. kalkulatory (w tym pierwszy polski kalkulator biurowy Elwro 105LN), komputery serii Odra i RIAD, osprzęt komputerowy i elementy elektroniki wojskowej. Zob. R. Ptak, *Wrocławskie Komputery*, [w:] *Wrocław 1945–2016*, Wrocław 2016, s. 183; Dodatkowe informacje o zakładzie można znaleźć na stronie byłych pracowników, zob. <http://www.elwrowcy.republika.pl/> (dostęp: 13 X 2017 r.).

¹⁰⁹ Tadeusz Wrzaszczyk (1932–2002) – od 23 XII 1970 do 23 X 1975 r. był ministrem przemysłu maszynowego w rządach Józefa Cyrankiewicza i Piotra Jaroszewicza.

minister przemysłu maszynowego, i powiedział, że Elwro będzie robić komputery. Miałem taki komputer w zakładzie, bo kupiłem, ale to był wielkości tego pokoju¹¹⁰. Chodziło o to, że Elwro to miało produkować, więc nie będą produkować głowic. Głowic nie ma w Polsce nigdzie. Pojechaliśmy z Góreckim na Targi Poznańskie¹¹¹. To też się tak odbywało, to takie były zloty, zjazdy, wielka hala jakaś wynajęta fabryczna, w czasie targów poznańskich. I tak, przedstawiciele PSS-u¹¹² z tych zakładów, jak one się te rolnicze nazywały, te handlowe rolnicze, no i jeszcze różnych [innych]. I masz podpisać umowy na odbiorniki. No ja jestem... Górecki mówi: „Wiesz co, ja się zrywam, walcz!”. No i ja zostałem sam, a byłem zawsze bardzo lojalny wobec Góreckiego, bardzo go lubiłem. I ta sala, ta atmosfera taka, zaciemnione na górze, tylko na dole się pali.

– Pan dyrektor Leszczyński, ile odbiorników z UKF-em podpisuje?

A wszyscy chcą... O PZGS-y to się chyba nazywało, te rolnie. Wszyscy chcą. Ja mówię:

– Nie, ani jednego.

– Co to znaczy, ani jednego?

– Nie ma zaopatrzenia, odbiorników nie będzie. Mogą być, ale inne.

– Panie dyrektorze, ja panu polecam! – dyrektor handlowy, Kocia¹¹³ się nazywał, ze Zjednoczenia, zastępca Jaskólskiego.

– Ja panu polecam!

¹¹⁰ Chodzi zapewne o jeden z modeli Odry.

Jan Leszczyński wspomina to tak: „No już nie później, licząc ile tam ludzi pracowało, 60 osób pracowało w tym, w tym interesie [w Diorze przy komputerach]. Bo to wszystko się odbywało na zasadzie, że najpierw się dziurkowało, potem te dziurkarki były do sprawdzarki się, a potem dopiero szło do komputera. Z drugiej strony wychodziła taśma dziurkowana. I byli ludzie, którzy to potrafili czytać, ja nigdy, chociaż mnie wysyłali na jakieś kursy. I proszę pani, dopiero był z tego, odczytywało się wyniki. Ale materiałówka na tym szła, i tak dalej”.

¹¹¹ Chodzi o Międzynarodowe Targi Poznańskie, organizowane są na wzór międzynarodowych Targów Lipskich od 1921 r. Zawieszono ich działalność podczas II wojny światowej, przyjeżdżali na nie wystawcy międzynarodowi.

¹¹² Mowa o Powszechnej Spółdzielni Spożyców „Społem”, założonej już w 1868 r. Po II wojnie światowej spółdzielczość nie była dobrze widziana przez władze komunistyczne. Dopiero w 1957 r. do nazwy Związek Spółdzielni Spożyców dołączyło historyczne „Społem”.

¹¹³ Osoba bliżej nieznaną.

– Panie dyrektorze, może pan polecać, ale ja tego nie podpiszę, bo to jest wyrok dla zakładu. Potem się kary płaci.

– Proszę się liczyć ze zwolnieniem!

Ja mówię:

– No panie dyrektorze trudno, już nie raz byłem zwalniany, wobec tego, tego...

Nie podpisałem. Na drugi dzień przychodzi do mnie Kocia z pół litrem na stoisko i mówi:

– Bardzo dobrze żeśmy to rozegrali dyrektorze.

Ja mówię:

– Rozgrywaliśmy?

– Aa, no tak, no bardzo dobrze.

– No tylko szkoda, że pan dyrektor wcześniej mnie nie powiedział, że to rozgrywamy, bo ja mogłbym się złamać, mam żonę, rodzinę i mogłem podpisać.

– Nie, nie, bardzo dobrze panie kolego. To wypijmy.

[...] ¹¹⁴

No i Górecki poszedł, pracowałem w tej Diorze. Byłem w Londynie, byłem w Niemczech na służbowo, na wyjazdach, na kontraktach. I potem Górecki poszedł do Wrocławia i pierwsza rzecz, to zaczął mnie ściągać do Wrocławia. Ja zawsze chciałem, tu mój brat, rodzina i tak dalej, wrócić do Wrocławia. Poza tym miał mi się urodzić syn. Ja mówię, że wtedy to bym był na czworakach [szedł] i piłeczką pingpongową nosem popychając [aby] wrócić do Wrocławia. No i Górecki załatwił przeniesienie. Awantura była cholerna, bo wtedy były te podziały, wie pani, komitetów wojewódzkich. W Wałbrzychu był komitet i we Wrocławiu był komitet. I te dwa komitety się żarły, ale wrocławski był mocniejszy. A tam w Wałbrzychu był sekretarzem taki pan Jerzy Guzik¹¹⁵, który

¹¹⁴ O pracy w Diorze Jan Leszczyński dopowiedział: „Przywieźli wtedy [z Japonii] te taśmy, to proszę pani odbiornik szedł na taśmy. Płytką zaczynała się pusta, potem każda wkładała jakiś podzespół, wjeżdżało na uaktywnianie, potem takim płynem i potem na lutownicę i płytka schodziła. Co piętnaście sekund schodził odbiornik radiowy, a tych taśm było kilka. A poza tym, poza tym... [w ramach] umowy licencyjnej. Pierwsze odbiorniki tranzystorowe to były w Diorze zrobione. Tranzystory były z Japonii”.

¹¹⁵ Osoba bliżej nieznaną.

był moim wychowankiem, ja go uczyłem do matury. Jeszcze mnie wezwali w Diorze do komitetu i powiedzieli:

- Będziecie wykładać w szkole.
- No ale ja przecież pracuję.
- To nie szkodzi, to będziecie po południu.
- No dobrze, ale ja wyjeżdżam w delegacje.
- To tak będziecie załatwiać, żeby nie jeździć na delegacje w tym czasie.

Bo my tworzymy liceum ekonomiczne i nie ma kto wykładać.

I wobec tego ja przez dwa czy trzy lata wykładałem jeszcze, to było liceum dla pracujących, wykładałem budżet i chyba jeszcze ekonomikę przemysłu. Płacili mi za to tam jakieś grosze, ale ta młodzież była strasznie tak wdzięczna. I muszę przyznać, że miałem satysfakcję, bo rzeczywiście z nimi się bardzo dobrze pracowało. Między innymi był właśnie ten Guzik, który tam zrobił maturę i poszedł do komitetu wojewódzkiego [*śmiech*]. Natomiast potem starałem się, ponieważ to naprawdę była wdzięczna młodzież, pracująca, ale młodzież. Tam pomagałem niektórym pisać prace, bo wtedy trzeba było napisać pracę. Zapraszali mnie na tam, na jakieś zabawy ich. No i postanowiłem, żeby na uczelnie się dostali. Na uczelni miałem dobre wejścia. Więc proszę pani ustaliliśmy, że będzie filia Akademii Ekonomicznej w Bielawie¹¹⁶, ale muszę mieć 42 absolwentów, którzy zdadzą wstępne egzaminy. Zaprośli mnie do komisji, a już wtedy nie operowało się nazwiskami tylko jakimiś numerami, coś tego. Siedzę za tym stołem, tutaj siedzą moi byli asystenci, profesorowie i tak dalej. No i moi przychodzą, zdają prawda ten egzamin, no to jak mój, to ja kopię [*śmiech*] pod stołem. No i proszę pani, 42 czy [4]3 było. Filię utworzono. Ten Guzik też między innymi właśnie też tam skończył te studia. Bardzo dużo tej młodzieży potem poszło w dyrektory. Wie pani tak pamiętam, taka ładna dziewczyna Marysia¹¹⁷, to była szefową, dyrektorem takiej fabryki odzieży dla dzieci. Proszę pani, Dzierżonów w sumie wtedy miał sto dwa czy sto parę tysięcy mieszkańców, cały rejon. A zakłady zatrudniały sto trzydzieści tysięcy, a przecież tam byli starcy, dzieci i tak dalej. Miałem hotele, bo też mi to podlegało,

¹¹⁶ Od 1954 r. Wyższa Szkoła Ekonomiczna (Uniwersytet Ekonomiczny) rozpoczęła kształcenie na studiach zaocznych, a później na studiach wieczorowych. W latach 1965–1980 prowadzono je również w punktach konsultacyjnych w Wałbrzychu, Opolu, Dzierżonowie i Legnicy, a także 1975–1977 w Brzegu Dolnym i w 1977–1984 w Świdnicy.

¹¹⁷ Osoba bliżej nieznaną.

hotele w górach, zdobyliśmy dwadzieścia autobusów jugosłowiańskich, takich to się jakoś tam nazywało i dowoziliśmy codziennie do pracy z całego rejonu. Diora już potem miała sześć tysięcy ludzi. I co piętnaście sekund z taśmy schodził odbiornik radiowy. A żeby dostać go [śmiech] w sklepie, to trzeba było bakcys dać ekspedientce. Piętnaście tysięcy druga armia – zakłady w Bielawie, dziewiarskie Silesiana¹¹⁸ – siedem tysięcy, Pieszycy fabryka zapalników¹¹⁹ do amunicji plus zapalniczek, proszę pani chyba dwa tysiące, Diora, i już nie pamiętam. Ale to był rejon, gdzie żeśmy ludzi po kilkadziesiąt kilometrów codziennie do pracy [wozili]. Ja teraz byłem, to płakać mi się chciało. Wie pani, byłem w Dzierżoniowie, z Diory zostało tylko muzeum. Zobaczyłem wszystkie odbiorniki, które żeśmy produkowali i między innymi ten słynny klawesyn. Tylko dlatego, że wie pani, jak myśmy jechali do Zjednoczenia, znowuż walczyć, to zawsze: „No przyjechały klawesyny, kurde” [śmiech]. Klawesyny tak. Piękne zresztą to muzeum, ale w malutkim pomieszczeniu. Ludzie snują się po tych ulicach, to jest przykre. Nie ma w ogóle roboty. Jakieś tam, fabrykę, w której jak przyszedłem w [19]67 r., to właśnie budowaliśmy hektary sal, hal. Wyposażona wspaniale. Żona¹²⁰ przywiozła, ponieważ żona bardzo dobrze zna języki, z Japonii, pojechała z ekipą inżynierów, przywiozła licencje na taśmy produkcyjne, na pierwsze tranzystory. Co 15 minut, sekund schodził odbiornik radiowy z taśmy. Te hale budowaliśmy... Jędrzycka miał jedno hobby, zawsze mnie

¹¹⁸ Chodzi o Dzierżoniowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Silesiana”.

¹¹⁹ Chodzi o Zakłady Przemysłu Metalowego „Premet” w Pieszycach.

¹²⁰ Podczas trzeciej części rozmowy żona Jana Leszczyńskiego dołączyła do nas, wtedy też pan Jan opowiedział historię, jak się poznali: „A żonę poderwałem, jak byłem członkiem komisji polsko-czeskiej do spraw elektroniki i jechałem z moim dyrektorem do Pragi czeskiej. Ale on samolotem nie, bo on się boi i tego, pociągami. Sypialnym, więc dyrektor się położył, a ja sobie tak łązę po korytarzu i zauważyłem taką [śmiech] dziewczynę. No i zacząłem tam rozmawiać i tego. A ja też jechałam w delegację służbową do Pragi, bo ja pracowałam wtedy w handlu zagranicznym [dopowiada pani Leszczyńska]. Widzę, widzę, że mój dyrektor wychyla się, i schował się. Potem ja poszedłem spać, on mówi: „Ty, to jest moja kuzynka” [śmiech]. „No” – mówi: „Zainteresuj się” – mówi: „Dostaniesz telewizor, jak się z nią ożenisz” [śmiech]. Ha, i ten telewizor go wziął [śmiech], że się ożenił. Proszę pani, potem myśmy się parę razy spotkali w Warszawie. Spotykali, ile razy przyjeżdżałem i tak dalej. Potem ona przyjechała do Dzierżoniowa i wzięliśmy ślub. Ja idę do dyrektora i mówię: „Panie dyrektorze, a gdzie jest ten telewizor, co pan obiecał?” [śmiech]. Załatwił [śmiech]”. Pani Leszczyńska również pracowała w Diorze jako tłumaczka.

kazał zostać, a ja mieszkałem jeszcze wtedy w hotelu w Rościszowie¹²¹, bo nie miałem mieszkania w Dzierżoniowie. Kazał mi zostać, a potem było się bardzo trudno dostać do Rościszowa, i kazał mi liczyć oczka w ubikacjach. Bo były normy, ile ma być na jednego robotnika, czy tam oczek na iluś robotników i tak dalej i czy, czy jest dostatecznie. Te oczka pamiętam do dzisiaj. No ale potem Górecki pojechał do Wrocławia. Załatwił mieszkanie mi tu i proszę pani, i się przeprowadziłem tutaj na przeniesieniu. Wszędzie przechodziłem na przeniesieniu służbowym w zasadzie, z wyjątkiem Krosno – Diora – Krosno, ale już z powrotem na przeniesienie.

A w którym roku?

W [19]74, urodził się syn wtedy mi i tu, proszę pani, przyjechałem. Ledwo zdążyliśmy to mieszkanie pomalować, zresztą ono nie tak wyglądało, tu była ściana, ja to potem rozwaliłem i wąski taki korytarzyk¹²². Żona przyszła ze szpitala z 5-dniowym Rafałkiem¹²³, wieczorem dostała 40 stopni gorączki. Przyjechał profesor Wojtoń¹²⁴, taki mój przyjaciel doktor i mówi:

– Słuchaj, ja muszę ją zabrać na, na klinikę – mówi. – Dziecko zabiorę, ale ono już nie będzie na noworodkach, bo już było w domu. Nie wolno. Proszę pani, tutaj te skrzynie nie rozpakowane, to w ogóle makabra. Ja nie mam tu smoczka ani butelki, nic, kompletnie nic. Wtedy okazuje się, że nawet butelkę było trudno dostać szklaną z podziałką

¹²¹ Wieś w gminie Pieszyce.

¹²² Zapytany o swoją sytuację mieszkaniową we Wrocławiu Jan Leszczyński opowiadał tak: „Nie, nie, nie. Wie pani, ja jak zaczynałem, no to wtedy zanim załatwiło się mieszkanie i tak dalej, bo to z reguły to były mieszkania służbowe. Tutaj dostałem proszę pani mieszkanie, jakby to powiedzieć własnościowe, ale na takiej zasadzie, że ja cały czas wahałem w kierunku Wrocławia, w Diorze. I ja kupiłem udział w spółdzielni proszę pani, która miała budować nad... Gdzieś mam schowane nawet plany. Domki jednorodzinne wzdłuż ulicy na Ostatnim Groszu. I to był przydział terenu na te... potem z jakichś przyczyn... A to była Spółdzielnia Energetyk, budowa domków jednorodzinnych też. Ta sama co tu. I ten i potem z jakichś przyczyn miasto zmieniło przeznaczenie i tam wybudowano te wielkie bloki, wie pani te na rogu koło Astry tam... No tu miałem ten handicap, że, że już byłem zarejestrowany, że już byłem członkiem i tak dalej. Także jak Górecki nacisnął, to dostałem to mieszkanie jako własnościowe. Na tej zasadzie, ale... A tak to i we Włocławku miałem służbowe, i w Diorze miałem służbowe i ten”.

¹²³ Rafał Leszczyński, syn Jana.

¹²⁴ Janusz Wojtoń – ginekolog położnik, prof. dr hab. Akademii Medycznej we Wrocławiu i kierownik Klinik.

do karmienia dziecka. Smoczki, to w ogóle był deficyt. Musiałem jeździć na Halę Targową¹²⁵, tam tą starą halę. I tam byli tacy inwalidzi na wózkach inwalidzkich i oni mieli pod siedzeniami butelki szmuglowane z Niemiec *jenoskie* [spisane ze słuchu] i smoczki. I tam kupowałem. A przedtem paliłem papierosy, bo wie pani, ta praca była nerwowa i człowiek jednak palił. A rączki w kupkach, rączki w zupkach, nie miałem pralki. Dopiero mi Popiel¹²⁶, serdeczny mój przyjaciel, dyrektor, wieloletni dyrektor Polaru, świętej pamięci... Już jak się wszyscy koledzy poumierali... Załatwił jakąś taką przecenioną, jak to tego pralkę. Ale to dopiero w październiku, a tutaj ręcznie trzeba było pracować przy dziecku karmienie, potem przy dziecku nie paliłem. Przez tydzień nie paliłem i już nie palę, odzwyczaiłem się zupełnie. Dlatego zawsze mówię, że: chcesz się oduczyć palić, nie używaj dermosanu czy innych świństw, tylko zrób sobie syna [śmiech].

Intermoda

[Intermoda] Proszę pani, to co to było, Górecki był genialny. Naprawdę to był zakład kwitnący. Przede wszystkim mieliśmy olbrzymie zamówienia zagraniczne. Taśmy produkcyjne, na których siedziało dwieście kobiet i każda robiła jeden, jedną czynność. Miałem też takie historie, że przychodziła babka, no na skargę. Więc ja powiem:

- No niech pani. O co chodzi?
- Bo mnie mistrz prześladowuje.
- No niech pani, no powie, co się stało?
- No bo ja przez całe życie, 25 lat szylam, zawsze szylam po kroku, a teraz każą mi szyć po boku.

[śmiech] Także były takie historie, ale robiliśmy na eksport dla Niemców. Przywozili materiały i ja do dzisiaj mam jeszcze garnitury z Intermody, już minęło kilkadziesiąt lat, które były... I technologie, przede wszystkim i klejenie wielkopowierzchniowe, czyli inaczej mówiąc te wszystkie sztywniki, bez żadnych włókniarek. Materiał, można było włożyć spodnie do pralki, wyjąć, strzepnąć i [wyprasowane]. Guziki, naszywki to szło na eksport. Była zawsze dyskusja, przyjeżdżali Niemcy i było tylko dwóch krojących

¹²⁵ Hala Targowa zbudowana w 1906–1908 r. jako jeden z zaplanowanych tego typu budynków, które miały zastąpić otwarte targowiska w mieście. Hala, o której mowa, znajduje się przy ul. Piaskowej 17 i nadal spełnia swoją funkcję. Zob. A. Gryglewska, *Encyklopedia Wrocławia*, Wrocław 2000, s. 252.

¹²⁶ Osoba bliżej nieznaną.

na cały zakład. Jeszcze były filialne zakłady. Intermoda jeszcze miała [filie] w Lesznie i drugi zakład na Kolejowej we Wrocławiu. Już nie pamiętam nawet gdzie, ale było, a jeszcze w Ostrowie chyba Wielkopolskim. No i była dyskusja, przywożą materiały i teraz 10 tysięcy sztuk różnych rozmiarów wzrostów. Zadaniem naszych krojczych było na każdym ubranku ukraść 2 centymetry materiału, z tego wychodziło 200 garniturów, które były w naszej dyspozycji, które mogliśmy sprzedać [śmiech]. Ciosek¹²⁷, Łukaszewicz¹²⁸ z Komitetu Centralnego¹²⁹, oni byli bezczelni. Ciosek mniej. Ciosek, to jak jechał z Warszawy, to miał radiostację, dzwonił, że on przyjedzie. Ale Łukaszewicz i ta cała paczka, jechali do Szklarskiej Poręby, tam był taki dom partyjny, leżeli sobie na tarasach, a mój biedny krojczy, który musiał kroić tych ileś rozmiarów wzrostów. Bo to przecież jest cholernie duże i każdy szablon jest dopasowany do określonej wielkości, więc muszą najpierw opracować szablony, a potem dopiero piłami wycinają. Musiał jechać i mierzyć im tam garnitury. Szyte na taśmie praktycznie były, w ciągu 8 godzin schodziło i kilkadziesiąt garniturów z taśmy. Natomiast jak krojczy robił, to 30 godzin trzeba było, żeby krojczy uszył garnitur. Ponieważ miałem te chody z Diorą, dobre stosunki, no to organizowałem załodze kiermasze. No to wtedy załodze trzeba było kupić ziemniaki, trzeba było kupić cebulę, to wszystko mnie podlegało, kobity nie kupowały, trzeba było zawieźć do piwnicy ziemniaki, cebulę. Jechaliśmy do Nowej Rudy, bo tam były magazyny, kupowałem za grosze, całe wywrotki odbiorników, różnych. I telewizory kolorowe były, bo tam były naprawy. One były wszystkie jakoś tam trochę uszkodzone. Przywoziłem do Wrocławia, w świetlicy się organizowało stolik, gdzie zatrudniałem na zlecenie dwóch elektroników takich. Za psie pieniądze załoga kupowała odbiorniki, od razu szli do tych i się pytali, czy [da się] naprawić, ile to będzie kosztować [śmiech]. Już od rana, jak przywieźli transport, to już ulica cała była pełna [śmiech]. Intermoda liczyła sobie sporo ludzi, to przeważnie była załoga kobieca. Poza tym były przedszkola, jedno przedszkole uruchomiłem. Nie wiem, jakim sposobem, bo problem był z przedszkolem na Ziemowita. W centrum miasta! Normy mówiły, że musi być ogród. A chodziło o to, żeby [było] blisko, bo kobity miały dzieci,

¹²⁷ Osoba bliżej nieznaną.

¹²⁸ Osoba bliżej nieznaną.

¹²⁹ Chodzi o Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR) – najwyższa władza PZPR między zjazdami, kierująca całokształtem pracy partii.

i potrzebowały, a nie było tyle przedszkoli. Jak to załatwiłem w Radzie Narodowej¹³⁰ to nie wiem, w każdym razie zamknęły ulice, ogrodzie, do dzisiaj [jest]. Przychodnia po jednej stronie i po drugiej w głębi jest to przedszkole, które budowałem. Tam było drugie przedszkole, a jedno było w gmachu Intermody. Co oni zrobili, taki piękny zabytkowy budynek. Na samym początku Mikołaja¹³¹, tu zaraz za kościołem¹³². Ja byłem wtedy jak się kościół palił¹³³, to wtedy byłem w zakładzie, patrzyliśmy jak te deski lecą. I ten, i przedszkola. No a jeszcze tak na koniec, to miałem takie humorystyczne historie. To uruchomiliśmy przychodnię lekarską w Diorze, 56 osób pracowało w tej przychodni. Kupiliśmy wszystko. I rentgen, i te bezbolesne aparaty do wiercenia zębów, i EKG i wyposażyliśmy to dokładnie. Ale nie wolno było lekarzy zatrudniać. W związku z tym lekarze, którzy pracowali w przychodni, w szpitalu i tak dalej, byli zatrudnieni u mnie, po południu na etatach. Interniści byli blacharzami, ginekolodzy byli hydraulikami, proszą pani. Jedyne, który potrafił wtedy opisać EKG, to był elektrykiem, on był ordynatorem szpitala. Ci dentyści byli wiertaczami i tak dalej. No dzieci z małych miasteczek w tym czasie miały punkty dodatkowe za pochodzenie robotnicze na studia. Wzywają mnie do komitetu:

- Leszczyński, co ty tam wyprawiasz?
- Co takiego?

¹³⁰ Terenowy organ władzy państwowej w PRL, wzorowany na sowieckich radach. Zgodnie z Konstytucją z 1952 r. w pierwotnym brzmieniu były wybieralnymi na trzy lata organami w gminach, miastach, dzielnicach większych miast, powiatach i województwach. Rady narodowe poszczególnych szczebli wybierały swoje prezydium i były zależne od rad wyższego szczebla.

¹³¹ Chodzi o ulicę św. Mikołaja we Wrocławiu, odchodzącą od Rynku miasta.

¹³² Bazylika św. Elżbiety Węgierskiej we Wrocławiu, nazywana często kościołem garnizonowym.

¹³³ W powojennej historii kościoła trawiły trzy pożary. Pierwszy w 1960 r., który zaczął się od uderzenia piorunem; spłonął szczyt wieży i został uszkodzony dach. Drugi miał miejsce w 1975 r., kiedy to wieża ponownie się zapaliła, a wraz z nią otaczające ją jeszcze drewniane rusztowanie. Trzeci, najpoważniejszy w skutkach pożar, który wybuchł 9 VI 1976 r., spowodował prawie całkowite zniszczenie drewnianego wyposażenia kościoła, spłonęły organy, więźba dachowa, zawaliły się częściowo żebra sklepienia nawy głównej, a pozostałe sklepienia popękały. Pękła również południowa ściana nawy głównej i odchyliła się od pionu. Odbudowy podjęto się dopiero w 1981 r.

Okazuje się, że syn pana ordynatora wziął zaświadczenie ode mnie z kadr, że tata jest elektrykiem i przedłożył na Akademii Medycznej [śmiech]. A w komisji był profesor Knapik¹³⁴, późniejszy rektor, zresztą strasznie przyzwoity człowiek, bardzo myśmy się przyjaźnili, nie żyje znowu. Przyjaźniliśmy się, był ten i on to wykrył. No i uczciwie powiedział, to poszło kanałami, więc ja mówię:

– No to ja jestem winien, że chłopak poszedł do kadr? Przecież ja tego nie podpisywałem. A poza tym poszedł do kadr i załatwił i nikt nie mógł się czegoś takiego spodziewać.

– To wszystko jest nielegalne!

– Jak jest nielegalne towarzysze, no to dobrze, no to trudno, zlikwidujemy przychodnię. Powiem, że polecenie Komitetu Powiatowego i spokój.

– Ty się nie wygłupiaj! [śmiech].

Wie pani, wiele rzeczy dzisiaj, patrząc na to, co myśmy robili, to było nielegalnych. Albo półlegalnych. Wykorzystywało się znajomości, wykorzystywało się kruczki prawne. Na przykład drukarnie. No chciałem mieć drukarnię, trzeba było drukować te instrukcje obsługi i karty gwarancyjne, to szły przecież tysiące odbiorników. Nie dostaniesz pozwolenia. Pozwolenie na drukarnię możesz dostać, jak masz maszyny drukarskie. No to mój bardzo poczciwy taki fachowiec – Górski¹³⁵, mieszka tam koło Wejherowskiej¹³⁶, proszę pani, kupił gdzieś ze złomu linotyp z pełnym zestawem, ale kilkadziesiąt kompletów czcionków. Ale linotyp był z 1890 r., wielka taka żelazna machina. Podgrzewany ołów z cyną kapał na takie właśnie te matryce z czcionek, wlewały się czcionki i dopiero to się składało w kasetach i drukowało. No i wtedy, jak już miałem, zarejestrowałem drukarnię, bo miałem maszyny. A jak mam maszyny, to mogę kupić już nowsze maszyny już wtedy. Drukarnia była w Diorze. No dostaliśmy zamówienie z Jugosławii i trzeba było instrukcję wydrukować z daszkami. Kilka liter w języku słoweńskim ma daszki i te daszki... A myśmy takich czcionek nie mieli, bo to były poniemieckie. Wobec tego... A były te czcionki robione z mosiądzu, te kokilki jakby powiedzieć. Wezwałem chłopców z narzędziowni. Oni więcej zarabiali, jak cała dyrekcja, byli najlepiej opłacani pracownicy w Diorze. Mówię:

¹³⁴ Zbigniew Knapik (1926–2010) – lekarz, prof. dr hab., rektor Akademii Medycznej we Wrocławiu.

¹³⁵ Osoba bliżej nieznaną.

¹³⁶ Ulica we Wrocławiu, w dzielnicy Fabryczna.

– Chłopcy, potrzebuję przy tych literkach takie daszki. Ale to musi być tak głębokie, jak dotychczasowa kokilka. Bo jeżeli będzie głębsze, to wyjdzie daszek potem w odlewie, a nie wyjdzie literka, a jak będzie płytsze, to daszek nie wyjdzie. 500 złotych za sztukę.

Zrobili! A potem jak już Górecki mnie zabrał do Wrocławia, to tam drukarnia już hulała. To wtedy zabrałem tego drukarza tutaj do Wrocławia. Górecki załatwił mu mieszkanie i uruchomiłem w podobny sposób drukarnię w Intermodzie [*śmiech*]. Też była potrzebna. To było, to już takie hobby potem miałem, żeby mieć drukarnię [*śmiech*].

Bibliografia

- Chumiński J., *Encyklopedia Wrocławia*, red. J. Harasimowicz, Wrocław 2000
- Gryglewska A., *Encyklopedia Wrocławia*, red. J. Harasimowicz, Wrocław 2000
- Kaczmarek R., *Historia Polski 1914–1989*, Warszawa 2014
- Leszczyńska J., *Niezwykłe życie*, Opole 2017
- Bereszyński Z., *Polskie Opole (1945–2010)*, [w:] *Opole. Dzieje i tradycja*, red. B. Linek, K. Tarka, U. Zajączkowska, Opole 2011, s. 149
- Misztal R., Kuceła B., Wszola T., *40 lat zakładów radiowych Diora 1945–1985*, Dzierżoniów 1985
- Ptak R., *Wrocławskie Komputery [w:] Wrocław 1945–2016*, red. Wojciech Kucharski, Wrocław 2016, s. 183
- Schütze F. *Analiza biograficzna ugruntowana empirycznie w autobiograficznym wywiadzie narracyjnym. Jak analizować autobiograficzne wywiady narracyjne*, [w:] *Metoda biograficzna w socjologii*, red. K. Kaźmierska (antologia tekstów), wyd. I, Kraków 2012, s. 141–278
- Szymańska-Szwąder M., *Mieszkańcy Warszawy w czasie Powstania 1944*, [w:] *Z Archiwum Historii Mówionej*, z. 4, Warszawa 2012
- Wójtowicz N., *Solidarność polsko-węgierska '56. W relacjach prasy*, [w:] *Biuletyn IPN nr 10*, Warszawa 2006

Jan Leszczyński's account is an autobiographical story that began with the outbreak of World War II. Then, the author colorfully describes the reality of the post-war years in the so-called Recovered Territories, education, his first job and then studies at the School of Economics. From his perspective, he brings the functioning of the PRL economy closer through the stories of working in large production plants in Lower Silesia, including in Diora in Dzierżoniów, where he worked.

The report was registered by the author of the study as part of the documentation and research project of the „Remembrance and Future” Center, entitled „Factory Wrocław”.

Key words: World War II, Wrocław University of Economics, Polish October 1956, professional work, workplace, social rights of employees

Ewa Sowińska

I then had the hobby of having a printing house